

WEŻ ZA DARMO 1 SZT.



WIEŚCI Z POWIATU

ibytów.pl

Miastko24.pl

Bytów • Miastko • Czarna Dąbrówka • Borzytuchom • Kołczygłowy • Lipnica • Parchowo • Studzienice • Trzebielino • Tuchomie

DARMOWY MIESIĘCZNIK – NAKŁAD 30 000 egz. • ISSN 2719-6631 • nr 02/65 • 27.02.2026

BESTIA Z OSIEDLA

STR. 18

BYTOWSKA
KATASTROFA BASENOWA
4-5

VIA KAMPANIA - NIE BĘDZIE
DROGI EKSPRESOWEJ?
10-11

ITRICH PRZEJMUJE ZAMEK
12

ATAK WANDALA na autobus PKS Bytów

To miała być rutynowa podróż, a skończyło się o krok od tragedii! Pasażerowie autobusu PKS Bytów oraz innych pojazdów przeżyli chwile grozy, gdy z jadącego z naprzeciwka samochodu w ich stronę poleciały niebezpieczne pociski. Drogowy chuligan urządził sobie bezmyślną zabawę na trasie, która mogła doprowadzić do prawdziwej katastrofy.

Wszystko rozegrało się na ruchliwej trasie między Bytorem a Chojnicami, w okolicach miejscowości Ciecholewy. Nieznany sprawca zaczął celowo rzucać przedmiotami w przejeżdżające samochody. Z relacji świadków wynika, że chuligan dobrze się bawił, kompletnie nie myśląc o konsekwencjach. Uszkodzony został nie tylko rejsowy autobus należący do PKS Bytów, ale również inny samochód jadący tą samą drogą.

- Najpierw uszkodził szybę w innym busie, a potem nasz autobus jechał i w nim też wybił szybę. Z tego co widziałem,

najprawdopodobniej rzucił z samochodu zmrózonym jogurtem - opowiada Zdzisław Piskorski, prezes spółki PKS Bytów.

Jak wynika z informacji pojawiających się w sieci, nie był to odosobniony przypadek tego dnia. Wandal miał poruszać się białym busiem, a w stronę innych uczestników ruchu latał między innymi pojemnik z kamieniem w środku. Skutki uderzenia czymś takim w przednią szybę rozpędzonego autokaru mogły być opłakane.

- To jest po prostu skandal. Jeśli policja nie złapie tego drogowego bandyty, to może skończyć się tragicznie. Prze-

cież autobus jechał z pasażerami. Wylatuje nagle coś z mijającego samochodu i uderza w przednią szybę. To stworzenie ogromnego zagrożenia, mogło przecież dojść do katastrofy - podkreśla prezes Piskorski.

Zszokowany i przestraszony kierowca autobusu PKS musiał awaryjnie przerwać kurs. Pasażerowie czekali na terenie lokalnej firmy w Ciecholewach na podstawienie drugiego pojazdu, do którego trzeba było wszystkich sprawnie przepakować z bagażami. Sprawą zajmuje się już policja z Chojnic, która intensywnie szuka sprawcy tego drogowego

go terroru.

- Autobus ma dużą szybę, w którą łatwo trafić, więc mamy większe szanse na takie szkody niż ktoś, kto dysponuje małą osobówką. Zrobić trzeba wszystko, żeby go znaleźli, bo to jest zwykły drogowy wandalizm - dodaje szef bytowskiej spółki przewozowej.

Funkcjonariusze apelują do wszystkich naocznych świadków o pilny kontakt. Każdy, kto widział podejrzanego zachowującego się kierowcę białego busa na tej trasie, powinien natychmiast zgłosić to organom ścigania.

(MATEO)



Rozbita szyba autokaru PKS Bytów po bezmyślnym ataku drogowego chuligana

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Stary gmach BCK pustoszeje

Kultowe miejsce na mapie Bytowa powoli przechodzi do historii. Z fasady zniknął już charakterystyczny napis „Albatros”, a wewnątrz trwają zaawansowane przygotowania do wielkiej przeprowadzki. Budowa nowej siedziby to prawdziwa operacja na żywym organizmie miasta i jedna z największych inwestycji ostatnich lat.

Abby wszystko przebiegło sprawnie, a wykonawcy sprostali ogromnemu zainteresowaniu, w urzędzie powołano specjalny zespół

do zadań specjalnych.

Obecny budynek Bytowskiego Centrum Kultury z każdym dniem coraz bardziej pustoszeje. Pracownicy instytucji stopniowo opróżniają kolejne

pomieszczenia, szykując się na całkowitą ewakuację. Warunki w środku są już iście spartańskie – odcięte ogrzewanie oraz wyłączone instalacje sprawiają, że w obiekcie panuje dotkliwy chłód. Jak relacjonuje dyrektor placówki, to już ostatnie chwile starego gmachu.

- Wyprowadzamy się stamtąd, powołujemy wszystko wyносimy i przygotowujemy do opuszczenia budynku. Obiekt jest już właściwie zapuszczony, bo nie ma tam ogrzewania, a instalacje są powyłaczane. Czekamy, aż się trochę ociepli, żeby przeprowadzić ostatnie działania - informuje Marian Gospodarek.

Aby zapobiec nieprzewidzianym opóźnieniom, obiekt został odpowiednio zabezpieczony. Na zewnątrz zamontowano specjalne siatki, które mają powstrzymać ptaki przed zagnieźdzeniem się w opustoszałych murach przed planowanym wyburzeniem. Pojawienie się skrzydlatych

lokatorów mogłoby całkowicie wstrzymać prace rozbiórkowe, a na to miasto nie może sobie pozwolić.

Wielu mieszkańców zastanawia się, dlaczego maszyny budowlane jeszcze nie wjechały na plac. Procedura przetargowa nieco się wydłużyła, jednak powodem jest gigantyczne zainteresowanie firm budowlanych. Wpłynęło ponad 400 pytań. Inwestycja budzi tak wielkie emocje na rynku, że urzędnicy muszą mierzyć się z lawiną pytań technicznych. Aby nie utonąć w morzu formalności, do gry wkroczył dedykowany zespół zadaniowy. Temat ten wywołał radny Andrzej Borzyszkowski, który dopytywał o skład i kompetencje tego gremium.

- Chciałbym dowiedzieć się, kto jest w składzie tego zespołu zadaniowego i jaki jest dokładny zakres jego działania?

Burmistrz Ireneusz Gospodarek nie ukrywa, że skala przedsięwzięcia wymaga wyjątkowych środków. Wyjaśnił, że w skład grupy wchodzić kluczowe osoby decyzyjne, w tym wiceburmistrz Jadwiga Dąbek, przedstawiciel Wydziału Inwestycji odpowiedzialny za zamówienia publiczne oraz dyrektor BCK. Zespół ma na bieżąco reagować na pojawiające się wyzwania.

- To jest zespół, który ma koordynować te wszystkie wyzwania, na które napotykamy, żebyśmy w pełnym gronie osób decyzyjnych mogli sprawnie rozwiązywać problemy.

Obecnie praca specjalnej grupy skupia się na gorącym

etapie przetargowym. Urzędnicy i projektanci dwoją się i troją, aby sprostać wymaganiom potencjalnych wykonawców.

- Jesteśmy na etapie przetargu i odpowiadamy na pytania, bo wiadomo, że to duża inwestycja o ogromnej wartości. Zapytań od firm jest bardzo dużo, wpłynęło ich ponad 400. Prawie się już z nimi uporał, ale niejednokrotnie musimy konsultować się z projektantem, który nie jest z Bytowa - informuje Gospodarek.

Włodarz zapewnił, że rola zespołu nie skończy się na wyborze wykonawcy. Sztab ekspertów będzie funkcjonował przez cały okres trwania budowy, dbając o to, by inwestycja przebiegała jak najszybciej i najsprawniej. Ostateczne rozstrzygnięcia przetargowe powinniśmy poznać już na początku marca.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl

Projekt bek jest z 2014 roku. Czy na pewno rozsądne było budowanie czegoś, co w dniu otwarcia jest zacoane 14 lat? Gąszcz pytań dotyczy właśnie tego, czy urząd aby na pewno dołączył odpowiedni projekt, lub czy data projektu nie jest błędna. Zresztą projekt jest też bardzo mało czytelny i nie odpowiada obecnym standardom.

Ekspertem jest pani Dąbek i pan Gospodarek. Przepraszam, jakie oni mają pojęcie o takiej inwestycji?

ZACOFANIE?

Już wam mówię co będzie. Dużo nie powiem. Będzie to samo co z zamkiem.

JASNOWIDZ

ISSN 2719-6631

ADRES REDAKCJI: Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko (Korespondencje prosimy wysłać listem zwykłym, nie poleconym.) REDAKTOR NACZELNY: Mateusz Węsierski, redakcja@ibytow.news, tel. 513 313 112

REPORTERZY:

Patryk Węzik, Bartłomiej Nowak BIURO REKLAMY: tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news ZINTEGROWANE PORTALE: www.miastko24.pl, www.ibytow.pl, www.iczuchow.pl, www.iszczecinek.pl DTP: Grzegorz Kozłowski WYDAWCA: Compass sp. z o.o. Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko, NAKŁAD: ZPR Media Film & TV Spółka Akcyjna, ul. Dęblńska 6, 04-187 Warszawa, NIP: 526-00-08-745, KRS: 0000291159, kapitał zakładowy (opłacony w całości) 91 850 000,00 złotych.

"Gazeta sfinansowana przez spółkę Compass sp. z o.o. Dzięki temu możecie czytać za darmo."

Audi, drzewo i... JAGERMEISTER

Nocne wojaże, rozbite na drzewie Audi i mocno zaskakujący finał w domowym zaciszu. Z oficjalnych policyjnych raportów wynika jasno: kierowca był pijany i znajdował się pod wpływem narkotyków. Sam zainteresowany przedstawia jednak zupełnie inną wersję wydarzeń.

Młody mężczyzna przekonuje, że podczas wypadku był całkowicie trzeźwy, a po alkoholu sięgnął dopiero kilka godzin później, by złagodzić potężny stres i ból poobijanych żeber. Sprawa zapowiada się niezwykle ciekawie, zwłaszcza że w tle pojawiają się oskarżenia o bezprawne przeszukiwanie i rzekome uprąpy w domowym piecu.

Zaledwie kilka dni temu informowaliśmy o zdarzeniu na trasie Gałąźnia Wielka - Motarzyna, gdzie wczesnym rankiem policja zatrzymała młodego kierowcę. Z oficjalnego komunikatu dowiedzieliśmy się, że w organizmie miał ponad pół promila alkoholu.

- Dodatkowo okazało się, że kierowca znajduje się również pod wpływem środków odurzających, co jednoznacznie potwierdził pozytywny wynik narkotestu. Pobrano mu krew do dalszych badań i elektronicznie zatrzymano

prawo jazdy. Za swoje skrajnie nieodpowiedzialne zachowanie odpowie teraz sądem - relacjonował rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Z redakcją skontaktował się jednak sam uczestnik tego zdarzenia, 20-latek z Gałąźni Wielkiej. Mężczyzna kategorycznie zaprzecza policyjnej wersji i twierdzi, że funkcjonariusze minęli się z prawdą w swoich notatkach służbowych. Jak sam przyznaje, do wypadku doszło około trzeciej w nocy. Warunki na drodze były trudne, auto zjechało z trasy i uderzyło w drzewo.

- Po wypadku upewniłem się, że nie poważnego mi się nie stało. Wyłączyłem silnik, zapaliłem papierosa i po prostu poszedłem pieszo do domu, bo miałem do pokonania raptem półtora kilometra. Nie chciałem budzić kolegi w środku nocy, żeby holować samochód, wolałem załatwić to rano - tłumaczy 20-latek.

Z relacji mężczyzny wynika, że to właśnie w jego miejscu zamieszkania zaszyły kluczowe dla całej sprawy okoliczności. Twierdzi on, że po powrocie nie mógł zasnąć z powodu silnego stresu i bólu klatki piersiowej. Wtedy postanowił sięgnąć po procenty.

- Otworzyłem butelkę nowego likieru Jagermeister i wypilem dla rozluźnienia około dwustu mililitrów. Podczas jazdy byłem całkowicie trzeźwy, a alkohol spożyłem dopiero na miejscu w domu. To chyba normalne zachowanie, gdy człowiek jest w szoku po zderzeniu z drzewem - dodaje kierowca Audi.

Policja miała zjawić się u niego dopiero kilka godzin po wypadku, między godziną ósmą a dziewiątą rano. Badanie alkomatem wykazało wówczas około 0,3 mg/l w wydychanym powietrzu. Mężczyzna zarzuca również funkcjonariuszom przekroczenie uprawnień. Podkreśla, że mundurowi weszli



Rozbite Audi zostało porzucone przy drzewie, a kierowca pieszo wrócił do domu, gdzie miał sięgnąć po alkohol, by złagodzić stres po wypadku.

FOT. OSP KOLCZYŃSKO

do domu bez nakazu, a gdy był przewożony między komendami, inni policjanci mieli odebrać klucze z jego siostry i pod jego nieobecność przeszukać budynek.

- Znalazłem się w absurdalnej sytuacji. Wrzuciłem do pieca małe nasiona, które nawet nie zdążyły wyrosnąć, a teraz

straszą mnie zarzutami za hoolwę. Posiadam nagrania z ich porannej interwencji i na pewno będę o swoje prawo jazdy walczył przed sądem - podsumowuje mieszkaniec Gałąźni Wielkiej.

Sprawa jest mocno wielowątkowa, a ostatecznie to sąd

zdecyduje, która ze stron mówi prawdę i czy dowody w postaci domowych nagrań wideo podważą policyjną dokumentację.

Do policji wysłaliśmy pytania w tej sprawie. Czekamy na odpowiedź.

(MATEO)



Trwają ostatnie prace przed rozbiórką starego budynku BCK

FOT. MARCIN PACYNO

REKLAMA

CITY TAXI
Andrzej
501 445 308
Znajdź i polub
Bytów Google facebook No.1

REKLAMA

KOŻYKOWSKI MASARNIA BYTÓW
tel. 59 822 53 93
ROK ZAŁ. 1996

Tu zaczynają się smaczne wiosenne wieczory!

wt.-pt. 6.00 - 15.00
sob. 7.00 - 13.00

ul. Miastecka 6c, Bytów

W poniedziałki NIECZYNNE!

Słynna Żywiecka i inne smaczne "przeboje"...
Masarnia KOŻYKOWSKI zaprasza na wiosenne zakupy!

NIMFA to... PUSZKA PANDORY? Radni zbulwersowani

Czarne chmury zbierają się nad kompleksem basenowym w Bytowie. Po wizycie komisji rewizyjnej na biurko burmistrza trafił protokół, który może stać się podstawą do poważnych zmian. Atmosfera wokół spółki gęstnieje, a w kuluarach coraz głośniej mówi się o możliwej dymisji prezesa.



Część zdjęć wykonanych przez radnych. Więcej w galerii na portalu iBytow.pl

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

TRYTYTKI, WIADERKA I PIASEK

Wyniki kontroli na bytowskim basenie malowały obraz obiektu w stanie zaawansowanej technicznej degradacji. Podczas sesji radny Andrzej Plackiewicz zaprezentował dokumentację, która wstrząsnęła zgromadzonymi – od „napraw” rur wykonywanych za pomocą plastikowych trytytek, przez korozję systemów bezpieczeństwa, aż po skandal związany z wywozieniem ziemi z prywatnej budowy prezesa na teren stadionu miejskiego. Zespół kontrolny alarmował, że strategia pozornych oszczędności generuje ogromny dług techniczny, który wkrótce może zmusić gminę do wydania milionów na ratowanie obiektu przed zamknięciem.

Wątek pielęgnacji boisk piłkarskich budzi ogromne kontrowersje, gdy na jaw wychodzą szczegóły faktur i protokołów. Radny Andrzej Plackiewicz wskazuje, że w 2024 roku gmina kupuje ponad 53 tony piasku, choć rok wcześniej wystarczają zaledwie dwie tony. Na opisach faktur widnieją adnotacje o zasypywaniu boiska głównego oraz opłaty za transport żwiru, jednak to wydarzenia z maja 2025 roku stanowią sedno problemu.

W wyniku kontroli ustala się, że w maju 2025 roku prezes Domżański zleca wywiezienie piasku z własnej działki budowlanej na bytowski stadion. Za usługę płaci gmina Bytów na podstawie wystawionej faktury numer 1/5/25. Wywieziony materiał okazuje się być odpadem w postaci gleby i ziemi, w tym kamieni, co naraża gminę Bytów na karę za nielegalne składowanie odpadu. Wynika to również z protokołu kontroli Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska – relacjonuje drobiazgowo Plackiewicz.

Radny zaznacza, że piaskowanie, które instrukcja nakazuje wykonywać dwa razy w roku przy użyciu płukającego piasku o neutralnym pH, w rzeczywistości odbywa się tylko raz, a dokumentacja księgowa nie potwierdza użycia materiału o odpowiedniej frakcji.

Dokumentacja fotograficzna obnaża stan tzw. podbasenia, czyli mrocznej strefy technicznej niedostępnej dla klientów. Radni oglądają zdjęcia skorodowanych pomp, silników i rur, a Andrzej Plackiewicz z przerwami

żeniem opisuje kolejne slajdy, wskazując na stare zacieki i zdumiewające prowizorki.

Tutaj mamy akurat na tym zdjęciu wiaderko kumulujące wodę z zacieku, ale jak Państwo zwrócą uwagę, no to już farby nie ma, ten zaciek podejrzewam, że ma kilka lat. A tutaj, proszę bardzo, tak się nieszczelność remontuje na tak zwane trytytki – punktuje radny.

Największy strach budzi jednak widok silnika elektrycznego dmuchawy masażu, na który od dłuższego czasu bezpośrednio kapie woda. Plackiewicz podkreśla, że na legarku utrzymującym urządzenie wszystko jest przerdzewiałe, a jedynym „zabezpieczeniem” jest podstawione pod wyciek wiadro.

Równie dramatycznie wygląda stan zabezpieczeń przeciwpożarowych. Kontrolerzy odkrywają zaklejoną czujkę dymu oraz zaawansowaną korozję zestawu hydroforowego PPOŻ, co uniemożliwia bezpieczną pracę urządzenia i stwarza realne ryzyko porażenia prądem. Co więcej, środki użyte do uszczelnienia dachu okazują się preparatami w klasie palności F, czyli łatwopalnymi, co przy powierzchni dachu powyżej tysiąca metrów kwadratowych jest rażącym naruszeniem norm bezpieczeństwa ogniowego.

OFIARA NIEWIEDZY?

Do drugiego raportu odnosi się prezes Grzegorz Domżański. Przyznaje on, że pomyśl z piaskiem to błąd, ale tłumaczy go chęcią wygenerowania oszczędności i... własną niewiedzą.

Niewątpliwym faktem jest to, że błędem jest w ogóle pomyśl taki, żeby oddawał własny piasek z budowy, chcąc oczywiście zminimalizować koszty dla gminy. Padłem ofiarą niewiedzy. Czy ktoś z nas wie o tym, że nie może wywieźć własnego piasku z budowy? Bo ja nie. Niestety nieświadomość wcale nie zwalnia z popełnionego błędu. Moim celem nie było zarobienie czegokolwiek – wyjaśnia prezes Domżański.

Przekonuje on, że czterystoletni obiekt w warunkach wysokiej wilgoci starzeje się znacznie szybciej niż inne budowle.

Prezes odpiera zarzuty o zaniedbania, porównując sy-

tuację na basenie do warunków domowych i tłumacząc braki w oświetleniu podbasenia oszczędnościami.

Spójrzmy u siebie w domu pod wannę. Zobaczymy, jaki ma wpływ środowisko wilgoci na to wszystko. Ten obiekt starzeje się co najmniej trzy albo cztery razy szybciej niż cokolwiek. My wymieniamy elementy z nierdzewki, a po miesiącu one wyglądają tak samo. To jest żywy organizm, który pracuje 24 godziny na dobę. Technicy mają latarki czołowe, które w mojej opinii są wystarczającym źródłem światła – argumentuje prezes.

Przyznaje też, że otwarte klapy w centralach wentylacyjnych to efekt pracy techników, ale nie stanowią one zagrożenia.

PUSZKA PANDORY

Wypowiedzi radnych biorących udział w dyskusji są niezwykle ostre. Wiesław Dykier określa stan obiektu jako tragiczny i pyta o odpowiedzialność osób nadzorujących spółkę oraz samego burmistrza.

Obraz się wyłania porażający. Zaniechania są bezsporne. Gdybym ja był decycentem, pan prezes już by na tym miejscu nie był. To jest majątek gminny, który ma ludziom służyć i musi być zarządzany odpowiedzialnie. Nie można sprawę tak zostawić. Co robi rada nadzorcza? Jest tylko fasadowa – grzmi radny Dykier, kierując do prezesa wymowne słowa: „Kończ pan, wstydu oszczędzić!”.

Równie emocjonalnie reaguje radna Iwona Szreder, dla której sprawa piasku jest druzgoczącą wobec zagrożenia życia pracowników i klientów.

Ten piasek to jest naprawdę kropła w morzu, bo tutaj się dopiero otwiera Puszka Pandory. Ci ludzie, którzy przychodzą do pracy do tego base-

nu, pracują w tych podziemiach. Przecież tam grozi wybuchem! Na szczęście, że nie dochodzi do żadnego śmiertelnego wypadku. Gdzie jest nadzór, książki kontroli obiektów, przeglądy roczne i pięcioletnie? Dla mnie to jest po prostu katastrofa – mówi radna Szreder.

Zespół kontrolny kończy raport wnioskiem, że oszczędzanie na bieżącej konserwacji to strategia obarczona ogromnym ryzykiem. Według wy-



Część radnych domaga się dymisji prezesa Grzegorza Domżańskiego

liczeń radnego Plackiewicza, koszt usunięcia awarii w trybie pilnym jest średnio od trzech do pięciu razy wyższy niż koszt planowanych prze-

glądów.

Oszczędności na wczesnym etapie generują konieczność wydania niewspółmiernie wysokich kwot w przyszłości. Niewielka usterka, na przykład nieszczelność dachu nieusunięta w porę, prowadzi do degradacji kolejnych warstw konstrukcyjnych. Komisja wyraża obawę i przewiduje potrzebę poniesienia w następnych latach znacznych środków finansowych obciążających budżet gminy Bytów na naprawy i wymianę urządzeń, co istotnie wpływa na rentowność całego kompleksu jako całości – podsumowuje Plackiewicz.

PIASEK PREZESA

Wątek pielęgnacji boisk piłkarskich zdominowała pierwszą część debaty. Radny

OŚWIADCZENIE BURMISTRZA

W związku z pojawiającymi się w ostatnim czasie informacjami i dyskusją publiczną dotyczącą funkcjonowania Kompleksu Basenowego NIMFA, informujemy, że sprawa została szczegółowo przeanalizowana na podstawie aktualnych protokołów kontroli oraz obowiązkowych przeglądów technicznych przeprowadzonych przez właściwe służby i uprawnione podmioty. Weryfikacją objęto m.in. stan sanitarny obiektu, bezpieczeństwo instalacji i urządzeń, systemy przeciwpożarowe, parametry wody, a także wymagane przepisami kontrole techniczne oraz okresowe przeglądy budowlane. Z przedstawionej dokumentacji pokontrolnej jednoznacznie wynika, że obiekt jest użytkowany zgodnie z jego przeznaczeniem oraz nada-

je się do dalszej eksploatacji. Oznacza to, że może on funkcjonować w sposób bezpieczny i zgodny z obowiązującymi przepisami. Rozumiemy, że pojawiające się doniesienia mogły wzbudzić niepokój wśród mieszkańców. Zapewniamy jednak, że kwestie związane z bezpieczeństwem i stanem technicznym obiektów publicznych traktujemy z najwyższą powagą, a wszelkie sygnały są każdorazowo weryfikowane. Będziemy nadal monitorować sytuację oraz podejmować działania zgodne z kompetencjami samorządu, aby zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo i komfort korzystania z miejskiej infrastruktury. Ireneusz Gospodarek, burmistrz Bytowa

Andrzej Plackiewicz punktuje prezesa Grzegorza Domżańskiego, wytykając mu, że ten zamiast trzymać się szeptownych instrukcji wykonawcy, stosuje własne, uznaniowe metody.

W którym punkcie umowy jest zapis, że może Pan organoleptycznie stwierdzać, jakie zabiegi agrotechniczne wykonywać? Zarządca ma obowiązek pielęgnacji zgodnie z instrukcją, a ona mówi o piaskowaniu dwa razy w roku odpowiednią frakcją o neutralnym pH. To jest zero-jedynkowe – grzmi Plackiewicz.

Szczególnie gorąco robi się przy temacie faktury numer 1/5/25. Radny Tomasz Franciszkiewicz zauważa dziwną koincydencję dat: kontrola WIOŚ zaczyna się 7 października, a odpad z działki prezesa znika ze stadionu dzień wcześniej lub w trakcie kontroli.

Sprzątnięcie odpadu w toku kontroli, bądź dzień przed, jest dla mnie dziwne. Służba WIOŚ sprawdziła to dronem i nie stwierdziła przyzm, ale z oświadczenia prezesa wynika, że wywóz trwał 8 i 9 października. Przecież on sam sobie przeczy! – punktuje Franciszkiewicz.

Prezes Domżański próbuje się bronić.

Padłem ofiarą niewiedzy. Nie wiedziałem, że nie można wywieźć własnego piasku z budowy. Ale to nie były śmieci, mam na to dowody!

Jednak zgodnie z klasyfikacją WIOŚ piach z wykopu na budowie to po prostu odpad.

Najcięższe działa wytacza radny Marek Masłowski, odnosząc się do zdjęcia zaklejonej czujki dymu w budynku użyteczności publicznej.

Ktoś, kto robi coś takiego, chyba minął się z powołaniem. Wybuchnie pożar, a czujka tego nie wypłapie! Pan odpowiada za wszystkich użytkowników. Jak coś takiego przeszło?! – pyta Masłowski.

Prezes Domżański odpowiada wymijająco.

Faktycznie, teraz dojrzałem to na zdjęciu, że ktoś tam powiesił materiał czy taśmę. Do mnie to nie dotarło. To nie jest celowe działanie.

Na te słowa natychmiast reaguje Wiesław Dykier.

Panie prezesie, to tłumaczenie mnie tylko przekonuje, że Pan się nie nadaje! To jest kompromitacja na całego. Pan tu siedzi tylko po to, żeby być na stanowisku, a rola zarządcy jest inna. Kończ pan, wstydu oszczędzić! – rzuca ostro w stronę prezesa.

Radni Janusz Wiczkowski i Iwona Szreder wyrażają zdumienie, jak obiekt w takim stanie przechodzi przeglądy budowlane i BHP.

Pracuję w służbie BHP i powiem szczerze: ten obiekt, jak patrzymy na to podziemie, jest do zamknięcia w trybie natychmiastowym! – ocenia Szreder.

Wiczkowski dodaje. Miałem małątkie pęknięcia na płytce w swoim obiekcie i było to zaznaczone w protokole. Chcę zobaczyć te dokumenty, pod którymi podpisał się pan Jarosław J. Jak to możliwe, że nie było tam

Opinie iBytow.pl



To jest kompromitacja władz miasta. Basen wybudowany za miliony ze środków unijnych miał być dumą mieszkańców i inwestycją na pokolenia. Dziś słyszymy o pleśni na ścianach, problemach z wentylacją i zaklejonych czujnikach. Jeżeli takie rzeczy mają miejsce w obiekcie oddanym do użytku, to znaczy, że zawiódł nadzór, kontrola i odpowiedzialność.

Pomost nad jeziorem Jeleń kosztował ponad 300 tysięcy złotych. Miał służyć latami. Przetrwał trzy. Trzy lata – i zaczął gnić. To nie jest „normalne zużycie”. To jest symbol marnowania publicznych pieniędzy.

Ile jeszcze takich inwestycji musi się rozpaść, zanim ktoś powie: „tak, zawiódłszy”?

Mieszkańcy mają prawo wiedzieć:

- kto podpisał odbiory techniczne,
- kto nadzorował wykonanie,
- czy wobec wykonawców wyciągnięto konsekwencje,
- kto politycznie odpowiada za te decyzje.

To nie są prywatne środki. To pieniądze mieszkańców. Jeżeli inwestycje za setki tysięcy i miliony złotych nie wytrzymują nawet kilku lat, to mamy do czynienia z poważnym problemem zarządzania.

Czas na pełną transparentność i realną odpowiedzialność — nie kolejne tłumaczenia.

Mówiłam, że tam jest syf, zielone coś na plastikach wokół basenu, woda zimna, chloru tyle, że oczy pieką.

żadnych uwag?

Prezes Domżański ripostuje, porównując basen do... statku morskiego lub domowej łazienki.

Spójrzmy u siebie w domu pod wannę. Ten obiekt starzeje się 3-4 razy szybciej przez wilgoć i chemię. To żywy organizm. Technicy mają latarki czołowe i to wystarczy. A te chińskie urządzenia do wentylacji? To była bardzo dobra decyzja, zaoszczędziliśmy – powtarza Domżański.

BURMISTRZ NIE SZUKA KOZŁA

Burmistrz Bytowa stara się tonować nastroje, choć przyznaje, że sytuacja jest trudna.

O sprawie piasku dowiedziałem się z mediów. Jestem zdumiony jako BHPowiec, bo każdy podpis pod przeglądem to odpowiedzialność. Ale nie jestem osobą, która pod wpływem emocji czy żądania krwi odwołuje prezesa. Muszę sprawdzić wszystko od początku do końca, żeby nie skrzywdzić nikogo – deklaruje burmistrz.

Informuje również, że gmina naliczyła podwyższoną opłatę za składowanie odpadu w wysokości 7 645 zł, którą prezes obiecał pokryć z własnej kieszeni.

Debatę puentuje obecny na sali były kandydat na burmistrza Marcin Pacyno, który

zwraca uwagę na błędy projektowe.

Stal nierdzewna basenowa to zupełnie inny gatunek niż zwykła. Błąd został popełniony na początku. Są tam kwiatki, o których trzeba zacząć mówić.

Andrzej Plackiewicz kończy dyskusję ostrzeżeniem, zapowiadając wrzucenie Rady Nadzorczej do podjęcia natchmiastowych kontroli pod rygorem odpowiedzialności z Kodeksu Spółek Handlowych.

Mam wrażenie, że to zostanie zamieciono pod dywan. Pomagam Panu burmistrzowi, bo widzę, że nie ma z pańskiej strony reakcji – podsumowuje radny.

Podczas dyskusji Domżańskiego delikatnie bronił jedynie radny Aleksander Pradella. Sam się nazwał... adwokatem diabła. Większość radnych Wspólnoty Samorządowej, która osadziła Domżańskiego na tym stanowisku, głosu nie zabrała, a część początku do końca, z sali podczas dyskusji i pokazu kompromitujących go zdjęć.

Do tematu wrócimy.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 6

RE TO

SYLWIA SOBOL

Gański: „To nie jest obiekt do zamknięcia, to polowanie na czarownice”

Sprawa basenu Nimfa w Bytowie budzi coraz większe emocje. Po publikacji zdjęć dokumentujących rzekomo fatalny stan techniczny obiektu, w mediach i na sesji rady miejskiej zawrzało. Głos w sprawie zabiera Henryk Gański, członek rady nadzorczej spółki, doświadczony zarządca nieruchomości i przedsiębiorca budowlany, który punktuje działania radnych i broni prezesa Grzegorza Domżałskiego.

Widział Pan te zdjęcia, które obiegły sieć? Komisja rewizyjna pokazała zacieki, rdzę, zaklejoną czujkę dymu. Na sesji mówiono, że strach tam wchodzić.

Zdjęć radzie nadzorczej nikt nie pokazał, widziałem je dopiero później. Powiem tak: jeśli ktoś z nieczystych intencji chciał wywołać medialną burzę w szklance wody, to mu się udało. Kiedy jednak słucham wypowiedzi osób, które nie mają wielkiego pojęcia o prawie budowlanym, to ręce opadają. Jeśli nie znam się na leczeniu zębów, to nie oceniam, czy są dobrze zrobione. Przeglądy basenu wykonują fachowcy z uprawnieniami, którzy biorą za to pełną odpowiedzialność cywilną i zawodową.

Radni sugerują jednak, że obiekt jest w stanie zagrażającym bezpieczeństwu.

To jest absolutne nadużycie. Basen funkcjonuje od niemal 14 lat. Proszę mi wierzyć, że w każdym obiekcie o takiej infrastrukturze, przy odpowiedniej dawce złej woli, można znaleźć i sto miejsc, które „źle wyglądają” na zbliżeniu aparatu. Ale czy to dyskwalifikuje obiekt? Absolutnie nie. Ja sam regularnie korzystam z tego basenu i uważam go za jeden z najlepszych w regionie – zarówno pod względem cenowym, jak i infrastrukturalnym. Przyjeżdżają do nas ludzie ze Ślupska, Łęborka czy Kościerzyny i zazdroszczą nam obiektu, który jako jeden z niewielu w Polsce nie przynosi strat.

No właśnie, to stało się zarzutem. Radni twierdzą, że prezes goni za wynikiem finansowym kosztem bieżącej konserwacji.

Prezes spółki padł ofiarą własnego sukcesu. Zamiast brać faktury na setki tysięcy złotych i zlecać wszystkim firmom zewnętrznym, on masę rzeczy robił własnymi siłami, oszczędzając gminne pieniądze. Przykład

wentylacji – ściągnął części z Chin z atestami, załatwił fachowca i zaoszczędził fortunę. Mycie elewacji? Zrobili to pracownicy w ramach godzin pracy, zamiast płacić 50 zł za metr firmie z zewnątrz. Ludzie widzą tylko to, co chcą widzieć – czyli te nieszczęsne 30 zdjęć – a nie dostrzegają realnej gospodarności.

A co z zaklejoną czujką dymu? To brzmi poważnie.

Tego akurat nie rozumiem, to skrajna nieodpowiedzialność. Podejrzewam nawet, że to mógł być czyjś złośliwy żart albo prowokacja, bo nie wierzę, by prezes kazał zrobić coś tak głupiego. Jednak jedna czujka czy ciekająca rura w piwnicy nie są podstawą do zamykania obiektu. W budynkach o powierzchni dachu powyżej 2000 m² przeglądy muszą być robione dwa razy w roku. Jako rada nadzorcza sprawdzaliśmy książki obiektów budowlanych – wszystkie wpisy są na miejscu, a przeglądy elektryczne, dymowe i budowlane są aktualne. Gdyby stan był katastrofalny, inspektor miałby obowiązek zgłosić to do nadzoru budowlanego i wnioskować o zamknięcie. Nic takiego nie miało miejsca.

Myśli Pan, że to „polowanie na czarownicę”?

Tak to wygląda. Znalezione punkty zaczepienia, zdjęcia zadziałały na wyobraźnię i ruszyła lawina. Ja nie widzę żadnych podstaw do odwołania prezesa. Powinien on teraz odpowiedzieć faktami, a nie emocjami. Należy wypunktować każdy zarzut i pokazać, ile razy prosił gminę o środki, a ile wypracował samodzielnie. Uważam, że zabrakło tu rzetelnej oceny człowieka, który od wielu lat dba o ten majątek. Ja, jako przedsiębiorca zarządzający setkami obiektów, wiem jedno: łatwo jest krytykować na podstawie zdjęcia, znacznie trudniej za-

Pojawił się też zarzut dotyczący materiałów łatwopalnych użytych na dachu.

To kolejne przejawskawienie. Lepik i środki do konserwacji dachów są łatwopalne w trakcie nakładania, to oczywiste. Jednak po wyschnięciu tworzą bezpieczną powłokę zgodną z normami i posiadającymi certyfikatami. Czy malujemy 100 metrów dachu na domku jednorodzinnym, czy 1000 metrów na basenie, wymogi są identyczne. Zrobili to sami, zaoszczędzili pieniądze, a teraz robi się z tego aferę.

Planujecie jako rada nadzorcza spotkanie z komisją rewizyjną?

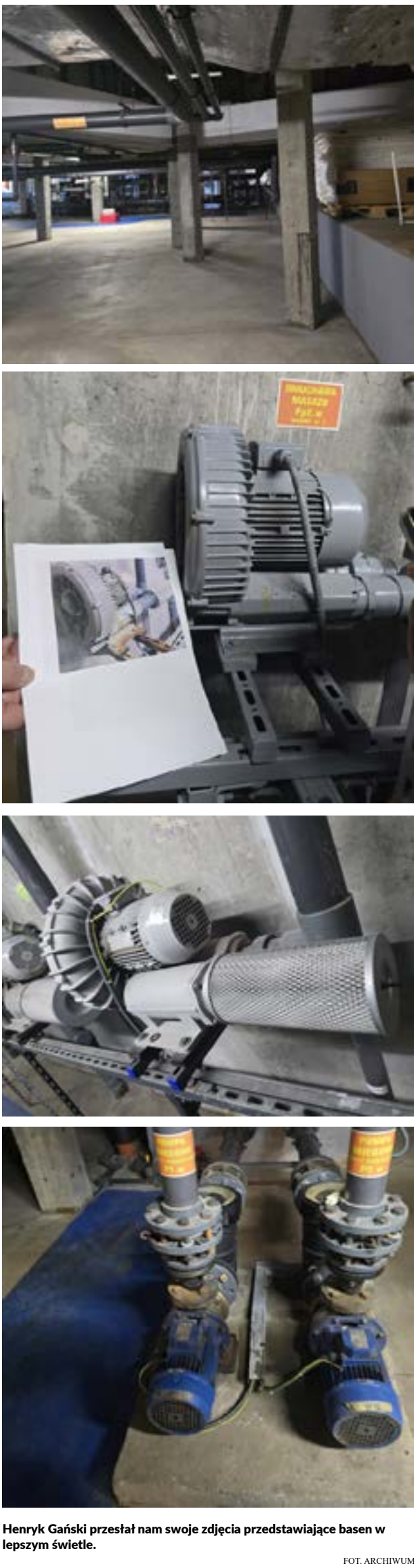
Rada nadzorcza jeszcze przed rozpoczęciem kontroli wskazała, że jest otwarta na spotkanie z komisją i omówienie ewentualnych wyników czy spostrzeżeń. Okazało się, że zespół wołał nie rozmawiać i nie dołączać zdjęć do protokołu, tylko od razu wytoczyć działu na sesji. Podtrzymujemy potrzebę spotkania i rozmowy o faktach, a nie o medialnych przekazach. Liczymy na to, że w tej całej dyskusji wróci zdrowy rozsądek i wiedza techniczna, a nie tylko polityczny osąd.

POKAŻĄ BASEN!

Henryk Gański zaprosił redakcję na specjalne spotkanie na terenie basenu. Na początku marca chcą oprowadzić dziennikarza po basenowych podziemiach, aby udowodnić, że wcale nie jest tak źle. Do tematu wrócimy.

Henryk Gański jest członkiem rady nadzorczej

FOT. ARCHIWUM



Henryk Gański przesłał nam swoje zdjęcia przedstawiające basen w lepszym świetle.

FOT. ARCHIWUM

Złodziejka luksusowego BMW wpadła na policyjnej blokadzie

To miał być gładki rajd cudzym autem, ale finał tej zuchwałej ucieczki rozegrał się właśnie na naszym terenie. W Czarnej Dąbrówce policyjna blokada gwałtownie przerwała niebezpieczną przejażdżkę 21-latkki, która pędziła skradzionym, luksusowym BMW X6. Wszystko działo się błyskawicznie, a kompletnie zaskoczona amatorka cudzej własności wpadła prosto w ręce stróżów prawa.

Dynamiczna akcja na drogach powiatu bytowskiego to efekt doskonałej wymiany informacji i sprawnego działania służb. Złodziejka, myśląc, że uda jej się uciec ze zdobyczą, wjechała wprost w przystawianą zasadzkę w miejscowości Czarna Dąbrówka. Drogę skutecznie zablokował radiowóz, a wybiegający z niego policjant uniemożliwił uciekinierce dalszą jazdę. W skutecznym i bezpiecznym zatrzymaniu kobiety braли udział również policjanci z Wydziału Kryminalnego bytowskiej komendy, udowadniając, że na naszym terenie złodziejce nie mają czego szukać. Aktywnie uczestniczył w tym również policjant z Sierakowic.

Cała historia, która znalazła swój spektakularny finał

w Czarnej Dąbrówce, miała swój początek niespełna godzinę wcześniej w Kielpinie w powiecie kartuskim. To właśnie tam właściciel luksusowego SUV-a, wartego około 140 tysięcy złotych, zostawił na chwilę otwarte auto, by wejść do budynku. 21-latką wykorzystana ten moment nieuwagi i po prostu wsiadła za kółko. Co ciekawe, jej ucieczka od samego początku zapowiadała się na pasmo kłopotów – już podczas cofania na miejscu kradzieży wjechała prosto w skarpe śniegu, uszkadzając zderzak. To jej jednak nie zatrzymało i ruszyła przed siebie, kierując się prosto na nasze drogi, gdzie czekała na nią przykra niespodzianka.

- Dzięki szybkiej reakcji policjanta z Sierakowic i wsparciu funkcjonariuszy



Złodziejka samochodu została zatrzymana na policyjnej blokadzie w Czarnej Dąbrówce

FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Bytowie, którzy brali udział w zatrzymaniu kobiety, skradziony pojazd szybko wrócił do właściciela - informuje Komenda Powiatowa Policji w Kartuzach.

Młoda kobieta po nieudanej ucieczce trafiła bezpośrednio do celi, a następnego dnia usłyszała oficjalne zarzuty kradzieży pojazdu. Za ten wyjątkowo lekkomyślny wybrzyk grozi jej teraz nawet do 5 lat pozbawienia wolności. Uszkodzony w trakcie ucieczki samochód został pomyślnie zabezpieczony.

(MATEO)

WPADKA po pijaku. Schował się za fotelem

To miał być mistrzowski plan ratunkowy, a wyszła iście komediowa wpadka. Kompletnie pijany mężczyzna, po skoszeniu znaku drogowego i betonowego śmietnika w Bytowie, myślał, że uda mu się przechrzyć mundurowych.

Na widok radiowozu wpadł w panikę, zaczął przesadzać się na fotel pasażera i wciskać za siedzenia. Jego misterny kamuflaż legł w gruzach, gdy okazało się, że ma w kieszeni kluczyki od auta, a całe zdarzenie dokładnie widzieli świadkowie.

Funkcjonariusze patrolujący ulicę Dworcową najpierw natknęli się na krajobraz po bitwie. Przewrócony znak, zniszczony śmietnik oraz mnóstwo szkła i plastiku na drodze jasno sugerowały, że ktoś przed chwilą miał tu twarde ładowanie i wołał szybko zniknąć. Kawalek dalej policjanci wypatrzyli uszkodzone auto, w którym kierowca właśnie wdrażał swoją awaryjną procedurę.

Siedzący w środku mężczyzna na widok zbliżających się policjantów rozpoczął desperacką akcję. Na ich oczach zaczął nerwowo ewakuować się zza kierownicy na miejsce pasażera, po czym nieudolnie próbował wtopić się w tapicerkę, chowając się za fotelami. Ta zabawa w chowanego nie potrwała jednak długo. Mężczyzna

miął spory problem z racjonalnym wytłumaczeniem, co tam właściwie robi, za to w jego kieszeni bezpiecznie spoczywały kluczyki, a alkomat bezlitośnie wskazał ponad 2,5 promila alkoholu.

- Kierujący próbował uniknąć odpowiedzialności w bardzo nieudolny sposób. Świadkowie zdarzenia, w tym

pasażer pojazdu, jednoznacznie potwierdzili, że to właśnie on siedział za kółkiem w momencie uderzenia w znak i śmietnik. Po kolizji zjechał w boczną drogę i od razu zaczął udawać pasażera. Dodatkowo wyszło na jaw, że posiadał przy sobie zagraniczne uprawnienia, którymi w ogóle nie powinien się posługiwać -



Uszkodzony samochód zatrzymany przez patrol po uderzeniu w znak drogowy i śmietnik w Bytowie

FOT. KPP BYTÓW

Tragiczny wypadek w gospodarstwie

Do tragicznego wypadku doszło w poniedziałek, 16 lutego, przed godziną 19:00 na terenie jednego z gospodarstw w Osławie Dąbrowie (gm. Studzienice) w powiecie bytowskim.

Służby otrzymały zgłoszenie o mężczyźnie, który miał zostać przyniesiony w stodole. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że 56-letni mieszkaniec przebywał w budynku gospodarczym, gdy został przygnieciony przez bałot siana. Na miejscu natychmiast podjęto działania ratunkowe.

- Mimo reanimacji mężczyzny nie udało się uratować. Lekarz na miejscu stwierdził zgon - informuje sierż. szt. Dawid Łaszcz, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Na miejscu pracowali policjanci pod nadzorem prokuratora. Decyzją prokuratora ciało zostało przekazane rodzinie.

(MATEO)



FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Opinie iBytow.pl

Grozi jej 5 lat za kradzież BMW, a Sebastian, który jakiś czas temu zabił 3-osobową rodzinę na autostradzie jadąc 300km/h wygrał jaja w Emiratach i grozi mu 8 lat, a odebrał 3 życia niewinnych ludzi... jprd Kto tu rządzi w tym kraju?

LUKASZ WANTA

Sukcesem by było jakby złapali jej mocodawcę. Ona tylko przewoziła to auto z punku a-b, za co miała dostać marne grosze. Rzeczywiście sukces.

GRZEGORZ JANKOWSKI

Kontrowersje w Wojsku. Mąż sołtys chce przejąć gminną ziemię przez zasiedzenie

Mieszkańcy wsi Wojsk w gminie Lipnica przecierają oczy ze zdumienia. Atrakcyjny kawałek gminnego gruntu stał się obiektem pożądania męża miejscowej sołtys. Mężczyzna złożył do sądu wnioszek o przejęcie działki przez zasiedzenie.

Sytuacja budzi ogromne kontrowersje, bo według relacji zbulwersowanych mieszkańców sporny teren to jedyna droga dojazdu do niektórych posesji, a na dodatek idealne miejsce na rekreacyjny skwer. Gmina ani myśli pozbywać się publicznego majątku za bezcen. Sprawa trafiła już na wokandę, choć sam wnioskodawca po wybuchu afery tłumaczy, że zaszła pomyłka i poważnie rozważa wycofanie dokumentów.

Zgłoszenie, które dotarło do redakcji, dotyczyło działki o powierzchni około 47 arów, zlokalizowanej niedaleko przystanku autobusowego przy drodze wojewódzkiej na trasie między Wojskiem a Rekowem. Teren jest częściowo porośnięty krzakami i drzewami, ale widać tam również ślady wycinki oraz podzucone stare opony. Dla lokalnej społeczności najbardziej bulwersujący był jed-

nak fakt, że przez tę właśnie gminną działkę ma rzekomo przebiegać jedyny dojazd do posesji sąsiadów. Mieszkańcy nie kryli oburzenia faktem, że mąż urzędującej sołtys próbuje na własną rękę przejąć ziemię. Zwracali uwagę, że małżeństwo nie posiada rozdzielności majątkowej, co w ich opinii oznacza po prostu wspólny interes.

- To jest gminna ziemia, a gmina to tak jakby majątek wszystkich mieszkańców. Oni chcieli to kiedyś kupić, ale nikt się na to nie zgodził. No to teraz próbują przejąć teren przez zasiedzenie. Tam można by zrobić przy przystanku jakiś zielony skwer, a nie oddawać prywatnej osobie - alarmuje mieszkaniec miejscowości Wojsk.

Postanowiliśmy skonfrontować te oskarżenia z samą zainteresowaną. Sołtys Wojska, Jolanta Szyca, w rozmowie te-

lefonicznej sprawiała wrażenie całkowicie zaskoczonej i stanowczo odcięła się od rzekomych planów przejęcia gminnego gruntu, umywając ręce od całej sytuacji.

- Wie pan co, ja żadnej działki nie chcę kupić. Nie chodzi o mnie, na pewno. Chodzi o mojego męża - informuje sołtys Szyca.

Tenże potwierdził, że to on jest autorem kontrowersyjnego wniosku, ale stanowczo poprosił, aby nie łączyć z tym jego żony. Mężczyzna wyjaśnił, że cała awantura to efekt nieporozumienia, a w opowieściach mieszkańców prawda miesza się z fikcją. Przede wszystkim zaznaczył, że chodzi o około 30 arów użytkowanego przez niego pola, a nie o 47 arów. Odparł też zarzuty o blokowanie przejazdu.

- Rzeczywiście, złożyłem wniosek do sądu o zasiedzenie gruntu, który obecnie należy do

gminy. Jest to około 30 arów, po prostu użytkowe pole rolne. O ile dojdzie do zasiedzenia, to nie przeszkadzać będzie to w żadnym stopniu moim sąsiadom. Żadna droga dojazdowa nie zostanie przez to zablokowana. Do wszystkich działek dookoła są wytyczone odrębne drogi - zapewnia wnioskodawca.

Najciekawszy okazał się wątek wspomnianego przez wnioskodawcę skweru z piękną, stuletnią lipą przy przystanku. Szyca zapewnia, że mieszkańcy pomylili działki, a on nie zamierza odbierać wsi reprezentacyjnego miejsca.

- Oczywiście, niech skwer jak najbardziej zostanie do dyspozycji mieszkańców. Nie chcę zasiedzieć miejsca przy przystanku, gdzie rośnie lipa, tylko sąsiadujący grunt rolny. To są dwie różne działki - podkreśla.

Wiele wskazuje na to, że cała afera wokół ziemi w Wojsku zakończy się równie szybko, jak się zaczęła. Mąż pani sołtys dowiedział się z kuluarowych rozmów, że z powodów prawnych przejęcie działki może okazać się niemożliwe. - Słyszałem, że na grudniowej komisji radni zostali poinformowani, że są okoliczności, przez które zasiedzenie tego gruntu jest po prostu niemożliwe, więc być może wniosek po prostu wycofam.

Tymczasem gmina Lipnica zdążyła już wytoczyć najcięższe działa i nie zamierza odpuszczać. Do urzędu wpłynęło pismo z sądu, co wywołało konsternację wśród urzędników. Wójt Marek Cichosz ocenia sporny teren na blisko pół hektara i zapowiada twardą walkę o publiczny majątek, powołując swoich świadków.

- Badamy sprawę, przygotowujemy swoją odpowiedź. Nasza pani mecenas już podjęła kroki, także na pewno sprawy nie odpuścimy. My twierdzimy, że to jest nasze, pan twierdzi inaczej, więc będzie musiał to rozstrzygnąć sąd. Nie możemy zrezygnować z publicznego majątku - komentuje Marek Cichosz.

Włodarza gminy najbardziej rozczarował jednak fakt, że bliski krewny przedstawicielki lokalnej władzy pominął jakąkolwiek próbę dialogu i bez uprzedzenia wszedł na drogę sądową.

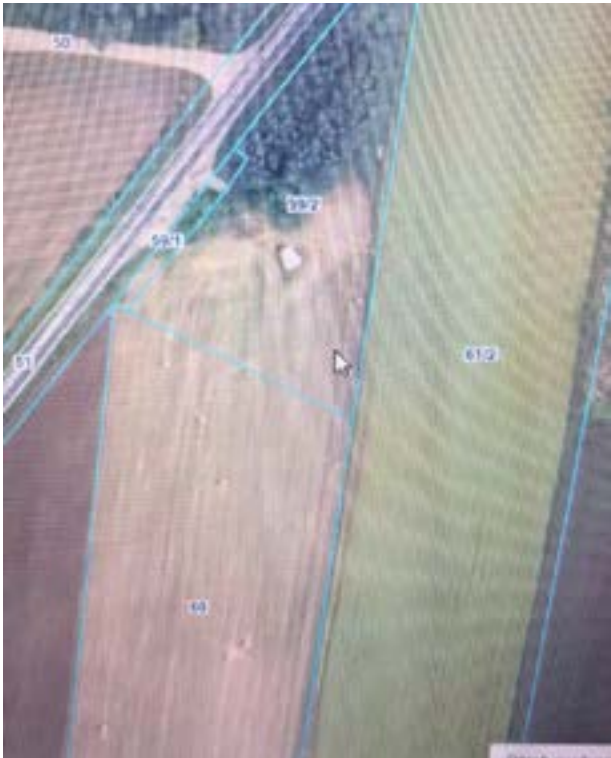
- Trochę to przykre, bo to przecież mąż pani sołtys. Można było najpierw to załatwić u mnie w gabinecie, przysięć, porozmawiać, ostrzec mnie,

przedstawić swoje racje, a nie bez żadnej rozmowy od razu iść do sądu. Po prostu przyszło pismo z sądu i wszyscy zrobiliśmy duże oczy - opowiada włodarz.

Sprawę ostatecznie rozstrzygnie Sąd Rejonowy w Bytowie, chyba że wnioskodawca ostatecznie wycofa dokumenty.



Wójt Marek Cichosz zapowiada sądową obronę gminnej ziemi
FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Sporne grunty w Wojsku niedaleko drogi wojewódzkiej. Gmina wynajęła prawnika i zapowiada twardą walkę o zachowanie publicznej ziemi.
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ZGŁOŚ TEMAT!
redakcja@ibytow.news, tel. 513 313 112

WILCZY PROBLEM. Radni domagają się odstrzału

Obecność wilków w powiecie bytowskim przestała być jedynie przyrodniczą ciekawostką, a stała się realnym zagrożeniem spędzającym sen z powiek rolnikom, myśliwym i lokalnym samorządowcom. Coraz częstsze i niezwykle brutalne ataki na zwierzynę leśną, stada owiec, a nawet konie, wywołały burzliwą dyskusję podczas obrad samorządu.

Relacji uczestników wyłania się obraz dramatycznej walki o przetrwanie dobytku i bezradności urzędników wobec rygorystycznych przepisów.

Problem systematycznie narasta i staje się codziennym utrapieniem dla wielu gospodarzy. Zgłoszenia o szkodach spływają regularnie, a drapieżniki w poszukiwaniu łatwego pożywienia coraz śmielej zbliżają się do ludzkich zabudowań. Radny Jacek Żmuda Trzebiatowski wielokrotnie podkreślał, że mieszkańcy niektórych miejscowości są zmuszeni do ciągłej czujności i nocnych wart, by chronić swój dobytek.

- To właściwie stały problem. Nie ma szansy, żebyśmy nie mieli informacji o tym, że wilki zaatakowały jakieś zwierzęta domowe czy gospodarskie. Mieszkańcy stale muszą co noc strzec swoich stad, czy to danieli, czy innych zwierząt przed tymi drapieżnikami. To robi się już dosyć istotny kłopot - alarmuje radny.

Sytuacja jest niezwykle poważna, co mocno sygnalizuje wicestarosta Aleksander Szopa. Zwraca on uwagę na dramatyczne doniesienia płynące bezpośrednio od zdesperowanych rolników z terenu

całego powiatu. W Tuchomku doszło do brutalnego zagryzienia owiec, co zostało już udokumentowane, ale ofiarami padają również znacznie większe zwierzęta.

- Ostatnio mamy zgłoszenie od rolnika, któremu wilki zaatakowały konia i mocno go skrzywdziły. Nie będę mówił o szczegółach, ale skala tych zdarzeń jest coraz większa. Mieszkańcy mają pełne prawo czuć się zagrożeni - podkreśla Szopa.

Skalę zjawiska potwierdzają leśnicy. Zima to wyjątkowo trudny czas dla dzikiej zwierzyny, a drapieżniki doskonale wiedzą, gdzie szukać wyczerpanych ofiar, często kierując się w stronę paśników, a nawet bezpośrednio do osad ludzkich. Radny Tomasz Śmietana, z zawodu leśnik, przytacza drastyczne przykłady z ostatnich dni, które budzą grozę.

- Wilków jest coraz więcej i są coraz bardziej agresywne. W Gologórze w gminie Polanów wilki w jedną noc zagryzły około trzydziestu owiec. Kolega pokazywał zagryzionego jelenia zaledwie sto metrów od budynków. To miejsce, gdzie podwórko nie jest ogrodzone, są psy, a co najgorsze, są tam

małe dzieci. To już nie jest problem lokalny, to ogólnopolska skala. Watahę liczącą kilkanaście sztuk widzimy coraz częściej.

Środowisko łowieckie nie kryje krytycznego stosunku do obecnego, ścisłego rygoru ochronnego. Według relacji myśliwych, rozrost populacji jest w tym momencie całkowicie niekontrolowany. Wilki łączą się w liczne watahy, z którymi nie radzą sobie nawet najsilniejsze byki jelenia, a tym bardziej bezbronne zwierzęta gospodarskie czy wiejskie psy. Leśnicy i łowcy wprost apelują o zdecydowane kroki.

- Najprostsze rozwiązanie to podjęcie w parlamencie decyzji o sanitarnym odstrale. Apelujemy o rozważenie odstrzałów redukcyjnych, nie masowych, ale absolutnie koniecznych dla bezpieczeństwa ludzi i zwierząt. Możemy stukać i pukać do władz, żeby nasi parlamentarzyści z regionu podjęli w końcu jakąś decyzję, bo idziemy w złym kierunku - komentuje Śmietana.

Rosnące oczekiwania zderzają się jednak z prawną rzeczywistością. Powiat nie ma narzędzi do samodzielnego zarządzania chronionymi drapieżnikami. Jak zaznacza naczelnik wydziału rolnictwa, Agnieszka Depka-Prądyńska, do czasu zmian w prawie łowieckim urzędnicy mogą jedynie prowadzić kampanie informacyjne na temat zabezpieczania gospodarstw. Władze samorządowe zapowiedziały jednak szeroko zakrojoną akcję zbierania informacji, która ma być podstawą do apelu kierowanego do rządu i prac komisji bezpieczeństwa.

- Napisałem pisma do wszystkich wójtów i burmistrzów powiatu oraz do kół łowieckich. Zbieramy informacje o wszystkich zdarzeniach z udziałem wilków. Chcemy, by sprawą zajęła się komisja bezpieczeństwa.



Kilka miesięcy temu wilki zaatakowały hodowlę danieli w Udorpiu
FOT. ARCHIWUM

CO O TYM SĄDZISZ?
tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

REKLAMA

AUTO-SZYBY

WYMIANA szyb

NAPRAWA ubytków

POLEROWANIE reflektorów

KALIBRACJA kamer i systemów ADAS

Bytów, ul. Polna 22

602 321 023

NO NIE

JAMNO. Ciepło, którego zabrakło... NIEZWYKŁA mobilizacja dla osieroconego rodzeństwa

Czasami życie pisze scenariusze, których nie wymyśliłby żaden dramaturg. W jednej chwili masz pełną rodzinę, a rok później zostajesz w pustym domu, martwiąc się nie o oceny w szkole, a o to, jak ogrzać cztery ściany.

Taka historia wydarzyła się tuż obok nas, w Jamnie. Mieszkańcy gminy Parchowo nie zamierzają jednak stać z założonymi rękami. Organizują wielki, charytatywny obiad w Gościńcu Jereczek, by przy wspólnym stole przywrócić nadzieję dwojce nastolatków.

Tragedia, która dotknęła tę rodzinę, jest trudna do wyobrażenia. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Najpierw, w styczniu ubiegłego roku, zmarł tata. Ro-

dзина ledwo zdążyła oswoić się z żałobą, gdy los zadał kolejny, okrutny cios. 16 stycznia 2026 roku, nagle i niespodziewanie, odeszła mama – 47-letnia kobieta, znana lokalnie z pracy jako księgowa. W domu została tylko dwójka dzieci: 16-letnia córka i jej, zaledwie o dwa lata starszy, brat.

Oboje wciąż się uczą, nie pracują, a na ich barki spadł ciężar prowadzenia gospodarstwa domowego. Najpilniejszą potrzebą okazała się wymiana starego systemu ogrzewania. To wydatek rzędu kilkuset tysięcy złotych – kwota nieosiągalna dla uczących się młodzieży. Sąsiedzi i znajomi postanowili więc wziąć sprawy w swoje ręce, choć nie było to łatwe. Rodzeństwo jest niezwykle skromne.

– Oni ogólnie nie chcą rozgłosu, bo nie są tacy, żeby przyjmować pomoc. Bronili się rękami i nogami, ale jakoś udało nam się ich przekonać, żeby jednak ten piec im zasponsorować i zamontować, by po prostu żyło im się wygodniej. To ma być realna pomoc, żeby było im lżej – wyjaśnia Anna Janikowska, współorganizatorka akcji.

Pomysł na obiad, niż uśpienie publicznej opinii, zamiast smutnej zbiór-



Spotkanie w Gościńcu Jereczek ma sfinansować ciepło dla rodzeństwa, które w rok straciło oboje rodziców
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Opinie iBytow.pl

Każdy szkodnik jest pod ochroną w tym kraju.

JACEK TRZECIŃSKI

Największy i największy szkodnik na tej planecie to człowiek! Od początków swojego istnienia pilnie gałąz, na której siedzi!

MARIAN KOTEK

No nie nawet teraz wilków się czepili. Już wszystko przeszkadza. Chcesz żyć? To daj żyć innym. Szkodnik to człowiek, który swoją nienawiścią i zawiścią niszczy drugiego człowieka.

NO NIE

REKLAMA

Warsztaty żywieniowe dla dzieci

Podczas spotkań dzieci odkrywają, że zdrowe jedzenie może być smaczne i atrakcyjne, rozwijają motorykę małą, koordynację oraz uczą się współpracy w grupie. W przyjaznej atmosferze, bez presji, oswajają nowe produkty i budują dobre nawyki żywieniowe.

Ekspertki podkreślają, że wczesna edukacja żywieniowa to najlepsza profilaktyka nadwagi i otyłości.

Zadbaj o zdrową przyszłość swojego dziecka już dziś!

797 282 147
bytow@osrodek-pomost.pl
ul. Podzamcze 34, 77-100 Bytów

VIA POMERANIA - droga zmyślona? Poseł Lamczyk UJAWNIA

Ostatnie dni przyniosły prawdziwe polityczne trzęsienie ziemi w temacie budowy nowej drogi ekspresowej na Pomorzu. Poseł Koalicji Obywatelskiej Stanisław Lamczyk ostro skrytykował dotychczasowe działania koalicjantów, nazywając projekt Via Pomerania „wymysłem”. W tle pojawia się brak kluczowych dokumentów i pieniędzy.

Spór o nową trasę, która miała być kęsgostupem komunikacyjnym regionu, nabiera rumieńców. Okazuje się, że w oficjalnych rządowych planach nie ma zapisu o budowie tej drogi do 2032 roku. Co więcej, z kularowych rozmów wynika, że jeśli inwestycja w ogóle ruszy, może nie być to droga ekspresowa (klasa S), lecz jedynie droga główna ruchu przyspieszonego (klasa GP), poprowadzona śladem istniejących tras wojewódzkich. Byłby to znaczny regres względem pierwotnych zapowiedzi.

VIA KAMPANIA?

Poseł Stanisław Lamczyk z KO publicznie podważa znaczenie wojskowych opracowań. Jak przekonuje, opóźnienia i dezinformacja to efekt przedwyborczych manipulacji.

Głównym celem zespołu parlamentarnego było wypracowanie optymalnej koncepcji trasy łączącej port w Ustce z Bydgoszczą. Szybki przerzut wojsk oraz odblokowanie portu o najlepszych warunkach na Bałtyku to absolutny priorytet. Doświadczeni eksperci z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad przygotowali cztery warianty przebiegu drogi, starając się połączyć interesy logistyki militarniej z potrzebami cywilów. Niestety, merytoryczna inicjatywa spotkała się z ostrą i niezrozumiałą krytyką ze strony Macieja Samsonowicza, pełnomocnika MON - komentuje Lamczyk.

Postawiliśmy sobie zadanie, żeby jak najszybciej opracować racjonalną koncepcję przebiegu Via Pomerania. Przygotowaliśmy aż cztery warianty tej inwestycji, uwzględniając różne aspekty, i nie przywiązujemy się kurczowo do żadnego z nich. Czekamy na merytoryczną współpracę, ale ze strony MON spotykamy się z niezrozumiałym oporem. Pan Samsonowicz na spotkaniach w terenie bezpodstawnie krytykował nasze propozycje, samemu nie potrafiąc przed-



Jeden z najbardziej prawdopodobnych planów, śladem istniejących dróg. Bytów jest na uboczu

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

stawiać żadnej konkretnej alternatywy, zasłaniając się jedynie rzekomą tajemnicą państwową. Poseł wprost nazywa działania przedstawicieli MON zwykłą manipulacją i zawłaszczaniem tematów infrastrukturalnych przez polityków, którzy ratują spadające sondaże PSL. W oficjalnych dokumentach rządowych nie ma żadnego śladu po ich tajemniczych planach. Polityk przypomina, że identyczny mechanizm zastosowano w przypadku słynnej Drogi Czerwonej w Gdyni. Podobno dzięki staraniom Lamczyka i interwencji amerykańskiej armii, która w specjalnym piśmie wynogła działania infrastrukturalne, udało się uruchomić ten projekt.

Podobna sytuacja była z Droga Czerwoną, którą pan Samsonowicz i środowisko PS� po prostu sobie przywłaszczyli. Jeśli ktokolwiek inny o niej wspominał, wpadał w furie. A przecież historia tej inwestycji jest długa, już lata temu organizowaliśmy w Warszawie spotkania w tej sprawie. Kluczowym dokumentem, który w ogóle otworzył nam drogę do negocjacji i wielkiego finansowania, było pismo od armii amerykańskiej, o które zresztą sam skutecznie zabiegałem - zaznacza.

Ogromną kością niezgody pozostaje sam ślad Via Pomeranii. Przedstawiciele zespołu przekonują, że budowa zupełnie nowej trasy i wycinanie milionów drzew w parkach krajobrazowych to absurd, gdy można wykorzystać i zmodernizować istniejące już korytarze drogowe. Takie rozsądne etapowanie inwestycji to potężna oszczędność rzędu nawet 4 miliardów złotych. Droga nie może służyć wyłącznie wojsku, ale musi ułatwić życie mieszkańcom Bytowa, Kościerzyny czy Chojnic, chroniąc ich przed wykluczeniem. Mimo obietnic premiera, wciąż brakuje 100 milionów złotych na przygotowanie ostatecznej dokumentacji.

Maciej Samsonowicz, autor Raportu w ramach Paktu dla Bezpieczeństwa Polski - Pomorze Środkowe i członek PS�, nie ukrywa rozbawienia takim stawianiem sprawy. Mówi, że ignorowanie faktów przez wieloletniego parlamentarzystę jest kuriozalne.

Raport został zatwierdzony przez wiceprezesa Rady Ministrów i Ministra Obrony Narodowej oraz uzgodniony z Szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Prace nad dokumentem trwały dziesięć miesięcy i obejmowały spotkania w MON - średnio co dwa tygodnie - a także liczne konsultacje terenowe z samorządowcami. W proces byli włączeni marszałkowie i wojewodowie czterech województw, w tym wojewoda pomorski Beata Rutkiewicz oraz Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk. Kluczową część prac wykonał zespół wojskowych ekspertów, którzy otrzymali gwarancję niezależności merytorycznej - bez nacisków politycznych. Bardzo temu pilnowałem. Dzięki temu możliwe było rzetelne przeanalizowanie ponad tysiąca odcinków infrastruktury drogowej i kolejowej oraz infrastruktury morskiej i lotniczej z punktu widzenia mobilności wojsk własnych i sojuszników. Efektom tych prac jest dokument, składający się z części jawnej i niejawnej, który przełożył się na konkretne decyzje inwestycyjne, w tym pozyskanie finansowania na Drogę Czerwoną oraz modernizację Estakady Kwiatowskiego w Gdyni - komentuje Samsonowicz.

Wypowiedzi pana Lamczyka są więc niepoważne, a jednocześnie lekceważą wysiłek i profesjonalizm wojskowych. I to z kolei jest niepokojące. Doradca szefa MON zwraca też uwagę na swoistą hipokryzję oponenta, który podobno chętnie przypisuje sobie nieswoje sukcesy. Takie działanie określa się na Pomorzu metodą „na Lamczyka”. Nie zdziwiłbym się gdybym gdzieś przeczytał, że pomógł również w wystrzeleniu Polaka w kosmos. Mam na myśli oczywiście Pana Twardowskiego - dodaje Samsonowicz. - Ogromne kontrowersje wzbudza również kwestia tzw. Via Pomeranii oraz swobodne kreślenie tras przez eksperta posła Lamczyka, który rzekomo reprezentował Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad. Jak się okazuje, robił to „po godzinach”, bez odpowiednich uprawnień, co wy-

wołało natychmiastową reakcję na wielu poziomach. Ekspert posła Lamczyka został zapytany przez posła Biernackiego i przeze mnie, jakie ma poświadczenia dostępu do informacji niejawnych. Stało się to podczas prac zespołu parlamentarnego pana Lamczyka - dokładnie po tym, jak tenże ekspert zaczął publicznie rozważać, w jaki sposób będą się odbywały ruchy wojsk po różnych trasach, w tym po Via Pomeranii - komentuje doradca ministra. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad rozsyłała po dziennikarzach wiadomości jednoznacznie odcinające się od tego opracowania. Ministerstwo Obrony Narodowej również nie autoryzuje tego materiału, który wprowadził niepotrzebny chaos. Wyjaśnię też, że MON nie wyznacza ostatecznych przebiegów, bo to rola GDDKiA. My wskazujemy inwestycje i ewentualnie punkty przez które ma przebiegać, a które są istotne dla mobilności wojskowej.

Kolejnym punktem zapalnym jest Droga Czerwona w Gdyni. Poseł Lamczyk utrzymuje, że walczył o nią od dekady. Samsonowicz kontruje to faktami dotyczącymi finansowania tej kluczowej inwestycji. - Doprowadzenie do uznania Drogi Czerwonej i Estakady Kwiatowskiego za absolutny priorytet oraz zabezpieczenia ich finansowania było efektem blisko roku intensywnych prac zespołu w Ministerstwie Obrony Narodowej, prowadzonej w ścisłej współpracy z Ministerstwem Infrastruktury i GDDKiA. Przygotowaliśmy opracowanie strategiczne, prowadziliśmy korespondencję i uzgodnienia ze wszystkimi właściwymi instytucjami co w efekcie doprowadziło do podjęcia decyzji o zabezpieczeniu finansowania. Można powiedzieć, że dowozimy tak, że inni się tym chwala - komentuje Samsonowicz.

W tle całego zamieszania pojawiają się również zarzuty o upublicznienie „prywatnej korespondencji” na portalu społecznościowym. Samsonowicz szybko rozwiewa wątpliwości dotyczące charakteru wiadomości wymienianych przez polityków w sprawach wagi państwowej.

Poseł RP pisze do doradcy ministra w oficjalnym trybie w sprawie infrastruktury kluczowej ze względu na transport wojskowy. Tu nie ma prywat-

nych korespondencji. Pomorze i Polska to nie jest prywatny folwark pana Lamczyka, tylko sprawa publiczna - podkreśla Samsonowicz.

“PRZYGANIAŁ KO-CIOŁ GARNKOWI”

Europoseł Piotr Müller zwraca uwagę, że problem leży nie tylko w narracji medialnej, ale w twardych faktach, a właściwie ich braku w ministerstwach.

Faktycznie żadnych dokumentów, które by udowadniały jakąś rzeczywistą pracę nad Via Pomerania, nie otrzymałem. Kilka razy występowałem o różne papiery, ale zasłaniano się klauzulami tajności. W tym sensie poseł Lamczyk może mieć rację, że jest to praca pozorowana. Natomiast minister finansów też nie zabezpieczył żadnych pieniędzy na działania dotyczące studium korytarzowego dla Ministerstwa Infrastruktury. Więc to, że poseł Lamczyk atakuje pana Samsonowicza, to rozumiemy, że to kolejny przejaw napięć wewnątrzkoalicyjnych. Przyganiał kocioł garnkowi, jak to mawiają - komentuje Piotr Müller.

Wydaje się, że zamiast nowej ekspresówki, mieszkańcy mogą liczyć co najwyżej na modernizację obecnych dróg i małe obwodnice Bytowa lub Miastka.



Poseł Stanisław Lamczyk podważa wystąpienia Macieja Samsonowicza

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Kolejowa FATAMORGANA? Po przejęciu linii do Lipusza mówią: NIE MA PIENIĘDZY!

Miał być historyczny powrót pociągów pasażerskich do Bytowa, wielki skok komunikacyjny i szansa na rozwój całego regionu. Zamiast tego mamy głuchą ciszę, pustą kasę w spółkach kolejowych i urzędniczy chaos, w którym polityczne zapowiedzi nijak mają się do rzeczywistości. Choć gmina Bytów z końcem stycznia ostatecznie oddała linię kolejową w ręce państwowego zarządcy, na horyzoncie nie widać ani pociągów, ani milionów złotych na konieczne remonty.

Oficjalne dokumenty i sejmowe stenogramy obnażają gorzką prawdę: podczas gdy wiceminister infrastruktury rzuca datami i obiecuje pociągi na 2027 rok, sami kolejarze wprost przyznają, że na ten cel nie ma ani grosza. Mieszkańcy tracą cierpliwość i bezlitośnie wytykają lokalnym władzom brak jakiegokolwiek skutecznego lobbingu.

Sprawa reaktywacji linii kolejowej 212 na odcinku Lipusz - Bytów - Korzybie od wielu miesięcy rozpała emocje mieszkańców. Jeszcze niedawno politycy różnych opcji dumnie przeżyli pierś w blasku fleszy. Marszałek województwa tryskał urzędowym entuzjazmem, w Kołczygłowach gościł syn premiera szukając miejsc pod nowe perony, a parlamentarzyści zapowiadali, że składy jadą do miasta najpóźniej do 2027 roku. Papierologia rzeczywistości drgnęła - 29 stycznia spółka PKP S.A. podpisała z Gminą Bytów aneks rozwiązujący umowę użyczenia, a dzień później odcinek ten włączono do zasobów PKP PLK S.A. Od 31 stycznia cała trasa teoretycznie jest pod zarządem państwowych spółek. W praktyce jest to jednak operacja czysto formalna, bo na kontaktach inwestycyjnych hula wiatr.

Grzegorz Pacuła, radca prawny pochodzący z Barkocina, postanowił osobiście zwerifikować stan realizacji tych szumnych zapowiedzi. Uzyskanie przez niego na piśmie odpo-

wiedzi z ministerstwa i spółek kolejowych nie pozostawiając złudzeń, obnażając całkowity brak koordynacji na szczytach władzy.

Informujemy, że spółka obecnie nie dysponuje środkami finansowymi, które pozwoliłyby na zabezpieczenie przewidywanego zakresu prac. Na chwilę obecną nie jest możliwe jednoznaczne wskazanie planowanej daty ogłoszenia przetargu na roboty budowlane. Przewozy pasażerskie będą mogły być realizowane po przeprowadzeniu prac inwestycyjnych.

Takie niezwykle szczere stanowisko przedstawił Robert Lis, zastępca dyrektora w PKP PLK. Problem w tym, że urzędnicy i finansowa rzeczywistość całkowicie różnią się z tym, co politycy opowiadają wyborcom. Wystarczy przypomnieć wyjazdowe posiedzenie sejmowej Komisji Infrastruktury w Gdyni w lipcu ubiegłego roku, gdzie z ust wiceministra Piotra Małepszaka padła kategoryczna deklaracja.

Do 2027 roku będziemy przywracać połączenia na odcinku od Lipusza w kierunku Bytowa.

Tę wizerunkową niespójność na tym samym posiedzeniu doskonale obnażył Rafał Banaszkiewicz, pełnomocnik zarządu do spraw przygotowania inwestycji PKP PLK S.A. Z jego słów wprost wynika, że w państwowych spółkach kolejowe plany rodzą się na kolanie pod presją polityków, bez zabezpieczenia realnego budżetu

na ich realizację.

Linia Lipusz - Bytów - Korzybie. Na dzisiaj jeszcze nie mamy na nią finansowania. Wiem, że są zaawansowane rozmowy, żeby ta linia kolejowa została docelowo przywrócona do ruchu pasażerskiego. Jesteśmy we wstępnych rozmowach z marszałkiem. Minister mi podpowiada, że zadanie zakłada, że linię do Bytowa mamy zrobić do 2027 roku. Jak państwo widzą, decyzje podejmowane są bardzo szybko - skomentował na posiedzeniu komisji.

Brak środków w Warszawie to jedno, ale w opinii osób bacznie przyglądających się infrastrukturze w regionie, równie palącym problemem jest całkowita bierność na własnym, kaszubskim podwórku. Samorządowcom z Bytowa zarzuca się minimalne zaangażowanie w walkę o strategiczną inwestycję.

Uważam, że społeczność Bytowa i tutejsi decydenci działają zdecydowanie za mało. Przewodniczący Sejmiku uważa, że wszystko jest już klepnięte i kompletnie nie widzi potrzeby, żeby mocniej lobbować w stolicy. Brakuje twardego nacisku ze strony lokalnej władzy. Zamiast suszyć głowę ministrom, u nas uważa się, że sprawa sama się załatwi. Tymczasem Bytów to jedyne miasto powiatowe w województwie, które wciąż nie ma pasażerskiej kolei - zauważa Grzegorz Pacuła.

Jako przykład skutecznego działania wskazywane jest chociażby województwo dolnośląskie, gdzie regularnie rewitalizuje się dziesiątki kilometrów lokalnych tras, pozyskując na to ogromne fundusze. Z sentymentem wspomina się również historię budowy autostrady A1, o którą zaciekłe i skutecznie walczył przed laty wiceminister Jan



Poseł Stanisław Lamczyk zapewnia, że kolej do Bytowa zostanie przywrócona w deklarowanym terminie

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Kurylek, nieustannie dopinany przez regionalną prasę. Gdy lokalne media regularnie „suszyły głowę” ówczesnemu ministrowi Polowi, nagle udawało się przyspieszyć skomplikowane procesy. Tego rodzaju determinacji dziś w powiecie bytowskim po prostu nie widać.

Poseł Stanisław Lamczyk zapewnia, że nie jest “zbyt krótki”. Zapewnia, że linia została przejęta przez Polskie Linie Kolejowe i znajduje się na liście projektów priorytetowych.

Robimy wszystko, żeby to ostatnie brakujące połączenie kolejowe w regionie zostało zrealizowane. Bytów jest mocno wykluczony komunikacyjnie i to jest teraz nasze główne zadanie. Rozmawiam o tym z wiceministrem infrastruktury i marszałkiem województwa. Jest ogromna presja, wszystkim nam na tym zależy i jestem głęboko przekonany, że prace w terenie ruszą być może jeszcze w tym roku - przekonuje Lamczyk.

(MATEO)

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

DRUTEX

OKNA I DRZWI W 7 DNI

NOWOŚĆ!

IGLO ENERGY ALUCOVER - hybryda PCV + aluminium

Sprawdź nasz SHOWROOM z możliwością testowania produktów

PVC I ROLETY OD 7 DNI

ALUMINIUM OD 14 DNI

WYKONAJEMY DESIGN

WYKONAJEMY JAKOŚĆ I KOMPONENTY

LEŻYMO TEREN REALIZACJI

BLISKO TWOJEJ DOMU

KBI

SALON DRUTEX BYTÓW

tel. 575 450 070

ul. Przemysłowa 2D, Bytów (obok stacji paliw MOVA)

drutex@kukupokna.com



UŚMIECHNI SIĘ!

Turysta podchodzi do okienka na opuszczonym dworcu w Bytowie i pyta z nadzieją w głosie:

– Przepraszam, o której odjeżdża ten nowy pociąg pasażerski do Lipusza, o którym w Gdyni tak głośno zapewniał pan minister?

– Zgodnie z najnowszym, bardzo optymistycznym rozkładem jazdy, proszę pana, pociąg planowo odjedzie w 2027 roku.

– Świetnie! A z którego peronu?

– Z peronu „Brak Środków”, tor pierwszy tuż obok „Aneksu do Umowy”. Ale niech pan zachowa czujność, bo jeśli nie znajdą finansowania, podstawimy zastępczą komunikację polityczną!

Bytowska rodzina bierze zamek za 15 tysięcy

Koniec niepewności i urzędniczego drżenia o przyszłość południowego skrzydła. Po serii nieudanych podejść i drastycznej obniżce czynszu, bytowskiemu warowni wreszcie udało się znaleźć nowego gospodarza.



Rodzina Itrichów przejmująca klucze do bytowskiej warowni

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Do przetargu stanął jeden oferent, ale za to z solidnym kapitałem i doświadczeniem na lokalnym rynku, co pozwala z optymizmem patrzeć na gastronomiczno-hotelową przyszłość zabytku.

Okazuje się, że rynek nie znosi próżni, ale wymaga realnych stawek. Decyzja burmistrza o zejściu z ceny wywoławczej do poziomu 15 000 zł netto okazała się strzałem w dziesiątkę. Choć nie było tłumów, to pojawiła się konkretna propozycja, która spełnia finansowe minimum narzucone przez magistrat.

Jak udało nam się ustalić, jedyną ofertę złożyła bytowska firma Itrich. To spółka należąca do ojca i syna – Bogdana i Krystiana Itrichów. Przedsiębiorcy są doskonale znani w regionie. Ich biznesowe portfolio jest szerokie: od

prowadzenia sieci stacji paliw Moya (zarówno w Bytowie, jak i w Gdańsku i innych lokalizacjach), przez salon sprzedaży produktów firmy Drutex przy ulicy Przemysłowej, aż po gastronomię – są właścicielami restauracji Pizza i Wino oraz lokalu w Krzywym Domku w Sopocie. To właśnie doświadczenie w tej ostatniej branży może być kluczowe dla sukcesu zamkowej restauracji.

Odetchnąć z ulgą mogą też urzędnicy, którzy obawiali się kolejnej kompromitacji przetargowej.

Wpłynęła jedna oferta na kwotę 15 tysięcy złotych netto, czyli dokładnie tyle, ile wynosiło minimum określone przez gminę. Komisja przeprowadziła z oferentem dodatkową rozmowę – wyjaśnia Danuta Karcz Karczewska, sekretarz Gminy Bytów.

– Oferent ma swoją historię i prowadzi już tego typu biznesy, więc zna się na rzeczy i pewnie to poprowadzi. Jest duże prawdopodobieństwo, że to nie jest ktoś, kto za chwilę zniknie, a jego działalność przyniesie pozytywne.

Nowy dzierżawca wejdzie na „gotowe” pod względem warunków umowy. Przypominajmy, że gmina oferuje dzierżawę na 9 lat (z opcją przedłużenia) oraz, co najważniejsze na starcie, symboliczną złotówkę czynszu przez pierwsze trzy miesiące. Biorąc pod uwagę stan techniczny i konieczność doposażenia kuchni oraz pokoi hotelowych, ten czas będzie niezbędny na rozruch.

Sami zainteresowani zachowują na razie wstrzymieć. Przedstawiciele firmy Itrich wstrzymali się od komentarza. Nic dziwnego, bo

procedura wciąż trwa.

Włodarz miasta przyznaje, że zainteresowanie przedsiębiorcy to doskonała wiadomość, ale prawdziwy sukces ogłosi dopiero wtedy, gdy wszystko ruszy pełną parą. Komisja przetargowa, która widziała ofertę i rozmawiała o zamierzeniach nowego dzierżawcy, jest jednak dobrej myśli.

– Kamień z serca spadnie mi dopiero wtedy, gdy to będzie dobrze funkcjonowało. Wierzę, że będzie, bo informacje od komisji dają dużą nadzieję – mówi burmistrz Ireneusz Gospodarek.

Sama dzierżawa to jednak nie wszystko. Aby biznes się kręcił, a zamek tętnił życiem, potrzebna jest ścisła współpraca z Bytowskim Centrum Kultury. Chodzi o to, by turyści i mieszkańcy mieli po co wejść do dziedziny – zwłaszcza w weekendy. W ostatnich latach imprez było mniej, co naturalnie wiązało się z brakiem zaplecza gastronomicznego i noclegowego. Teraz ma się to zmienić. W ramach trwającej adaptacji poddasza w skrzydle północnym, planowany jest również zakup sceny na dziedziniec.

– My też idziemy w tym kierunku, żeby ożywić zamek i przy okazji myśleć, że na tym będzie korzystał dzierżawca. Wiadomo, że im więcej ludzi, tym dla niego lepiej – dodaje burmistrz.

Pozostaje kwestia logistyki. Choć niektórzy chcieliby parkować niemal pod samym wejściem, Wzgórze Zamkowe rządzić się swoimi prawami.

Samochody trzeba zostawiać niżej.

– W Gdańsku na Długą pod Neptuna samochodem nie wjadą i tak samo powinno być ze Wzgórzem Zamkowym. Tym bardziej, że na dole mamy bardzo duży parking na Podzamczu – wyjaśnia Gospodarek.

W planach są też przyjemne, ale kluczowe dla turystyki inwestycje, takie jak nowe toalety. To punkt obowiązkowy, zwłaszcza przy obsłudze wycieczek autokarowych.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



Jak oni zaczną odpalać imprezy na zamku, to będą miesięcznie mieli tyle przychodu, że drugi taki zamek postawią obok. Biercie to w swoje ręce! Powodzonka!

ANIELA MARCIN MIELNIK

Utrzymanie zamkowych komnat SŁONO KOSZTUJE

Puste pokoje hotelowe i zamknięta restauracja w południowym skrzydle bytowskiego zamku generują spore koszty, które w całości spadają na barki samorządu. Choć obiekt po generalnym remoncie czekał na gospodarza, licznik opłat ani na chwilę się nie zatrzymał.

Z najnowszych danych wynika, że tylko w ostatnim kwartale ubiegłego roku utrzymanie tej części warowni kosztowało ponad 53 tysiące złotych.

Remont południowego skrzydła zamku, który miał tchnąć nowe życie w historyczne mury, stał się dla miasta wyzwaniem nie tylko logistycznym, ale i finansowym. Brak rozstrzygnięcia kolejnych przetargów na dzierżawę sprawił, że gmina musiała samodzielnie dbać o temperaturę i bezpieczeństwo obiektu, by efektywny lifting nie poszedł na marne.

Zgodnie z informacjami przedstawionymi przez burmistrza Bytowa w odpowiedzi na interpelację radnego Marka Masłowskiego, koszty brutto poniesione przez Bytowskie Centrum Kultury w IV kwartale 2025 roku są znaczące:

25 099,38 zł
tyle kosztowało ogrzewanie części hotelowo-restauracyjnej bytowskiego zamku w ostatnim kwartale 2025 roku

(MATEO)

Maturzysta na światowym poziomie. Błażej Połczynski ZACHWYCA

Ma zaledwie 19 lat, jest tegorocznym maturzystą, a w swoim portfolio posiada już kompleksowy projekt wnętrza, który doczekał się pełnej realizacji, oraz patent na wzór przemysłowy. Błażej Połczynski, pochodzący z niewielkiej miejscowości Stołtmany w gminie Lipnica, udowadnia, że wyobraźnia przestrzenna i profesjonalizm nie zależą od metryki.

Choć na co dzień kształci się w Trójmieście i mierzy w najlepsze uczelnie w Londynie, nie zapomina o swoich kaszubskich korzeniach, tworząc projekty łączące odwagę z funkcjonalnością.

Historia tej realizacji zaczęła się, gdy Błażej miał zaledwie 18 lat. To wtedy powstała koncepcja wnętrza „Salonu Ana”. Młody twórca nie ograniczył się do roli dekoratora. Stworzył autorską, totalną wizję, w której każdy element – od układu ścian po detale mebli – został precyzyjnie przemyślany i zaprojektowany od podstaw. Przestrzeń emanuje spokojem, stanowiąc neutralne tło dla urody klientów, a jednocześnie zaskakuje odważnymi akcentami.

Wzrok przyciąga łada wykonana z zielonym granitem oraz humorystyczny akcent w stylu camp – grafika przedstawiająca Mona Lisę w walcach, która idealnie współgra z kolorystyką wnętrza.

Istotnym jest to, że wszystko w tym wnętrzu jest zaprojektowane przeze mnie. Od samej koncepcji funkcjonalnej po projekt mebla – każdy element stolarz wykonał według moich rysunków. Oczywiście na budowie projekt spotyka się z rzeczywistością, czasem trzeba podjąć decyzję w pięć minut, bo odkrywa się coś niespodziewanego pod ścianą. Ale właśnie wtedy, gdy zmienia się odcień czy detal, projekt zaczyna żyć – opowiada Błażej Połczynski.

Szczególną uwagę zwracają nietypowe meble w kształcie graniastosłupów o podstawie trójkąta. To rozwiązanie nie było przypadkowe. Zastany w przedsionku plan trójkąta początkowo wydawał się problemem, ale Błażej, idąc za radą przyjaciela, postanowił go podkreślić, zamiast ukrywać. Efekt? Unikalne stanowiska, które zapewniają klientom intymność. Całość dopełnia przesuwana ściana



Błażej Połczynski – 19-letni projektant wnętrz i form użytkowych, autor realizacji salonu fryzjerskiego

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

z ryflowanego szkła, która subtelnie rozprasza światło, tworząc we wnętrzu grę cieni i „mglistą” atmosferę. Błażej, uczeń klasy maturalnej Liceum Sztuk Plastycznych im. Magdaleny Abakanowicz w Gdyni, swoją wrażliwość artystyczną kształtował jeszcze w Bytowie. To tutaj, w Bytowskim Centrum Kultury, uczęszczał na zajęcia muzyczne, grał na trąbce w orkiestrze dętej i uczył się gry na pianinie. Jak sam przyznaje,

tamte doświadczenia muzyczne przełożyły się na to, jak dziś „czuję” przestrzeń i proporcje. Mimo młodego wieku, podchodzi do swojej pracy z ogromnym szacunkiem do rzemiosła, podkreślając, że dobra architektura obroni się wszędzie – w Bytowie, Nowym Jorku czy Londynie.

– Mam 19 lat i jestem w klasie maturalnej. Na co dzień mieszkam w Gdańsku, ale wychowywałem się w okolicach Bytowa, w gminie Lip-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

nicza. Czuję się mocno przynależnym Kaszubem, biegle rozmawiam po kaszubsku i wciąż mnie tam ciągnie. Nie zapominam, skąd pochodzę, dlatego cieszę się, że mogłem zrealizować ten projekt właśnie tutaj – podkreśla młody projektant.

Ambicje Błażeja sięgają jednak znacznie dalej. Obecnie aplikuje na pięć prestiżowych uczelni, w tym na University College London (UCL), uznawaną za jedną z

najlepszych szkół architektonicznych na świecie. Alternatywą jest Politechnika Gdańska. Niezależnie od wybranej ścieżki, Połczynski nie zwalnia tempa. Oprócz wnętrza projektuje również formy użytkowe – ostatnio uzyskał europejski patent na autorską lampę wykonaną ze stali. To rzeźbiarska konstrukcja z płaskownika, kuli i walca, która po zaświeceniu rzuca na sufit kulisty cień.

– Architektura to moja pasja, poparta już konkretnym doświadczeniem, takim jak inwentaryzacja Teatru Atelier w Sopocie czy nadzór nad budową w Operze Leśnej. Moja lampa to kolejny krok – łączy funkcję z rzeźbą – dodaje.

Patrząc na realizację salonu fryzjerskiego, widać wyraźnie, że dla tego młodego twórcy ograniczenia stają się inspiracją. Błażej Połczynski to nazwisko, które warto zapamiętać, bo z pewnością jeszcze nie raz o nim usłyszymy – czy to w kontekście lokalnych inwestycji, czy światowego designu.



Salon fryzjerski zaprojektowany przez Połczynskiego

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

GALERIA ZDJĘĆ
iBytow.pl

(MATEO)

Drutex wjeżdża w nowy sezon z legendą! To Bartosz Zmarzlik

Drutex łączy siły z ikoną światowego żużla. Współpraca z Bartoszem Zmarzlikiem to kolejny strategiczny krok w budowaniu globalnej obecności marki poprzez partnerstwa z absolutnym topem świata sportu.

Bartosz Zmarzlik to postać formatu globalnego – sześciokrotny Indywidualny Mistrz Świata (w tym aktualny mistrz z 2025 roku), który swoją dyscyplinę zdominował dzięki precyzji, szybkości i innowacyjnemu podejściu do sportu. Te same wartości od lat definiują strategię wzrostu Drutex. Umowa sponsorska obowiązuje do końca 2026 roku i otwiera nowy rozdział w promowaniu polskiej jakości na rynkach międzynarodowych.

Choć prognozy na początek 2026 roku zakładały utrzymanie wydatków na dotychczasowym poziomie, sytuacja uległa zmianie. Burmistrz Bytowa 23 stycznia 2025 r. zaprosił do składania ofert na najem południowego skrzydła z przeznaczeniem na działalność hotelowo-restauracyjną.

Gminie w końcu udało się rozstrzygnąć przetarg. Na dzierżawę obiektu jako jedyną ofertę złożyła bytowska spółka ITRICH, o czym piszemy w odrębnym artykule.

(MATEO)

na dym od ponad czterech dekad, z powodzeniem realizując prestiżowe i nowatorskie projekty partnerskie, m.in. z Bayernem Monachium, jednym z najbardziej utytułowanych klubów piłkarskich w Europie oraz gigantem włóczę wszelkich starań by wypaść jak najlepiej w roli światowego ambasadora Marki Drutex – mówi Bartosz Zmarzlik.

W ramach umowy sponsorskiej firma z Bytowa może liczyć na wiele benefitów. Jednym z nich jest umieszczenie logo marki Drutex na kombinie startowej Bartosza Zmarzlika w sezonie 2026, podczas startów w Indywidu-

championa w swojej branży. Podobnie jak Drutex chcemy być najlepsi w swoich dziedzinach, podchodząc do pracy z wodach żużlowych wraz z możliwością jego ekspozycji dla publiczności. Do tego Drutex może liczyć na pokątną pulę biletów kategorii VIP, które dają możliwość m.in. wejścia do parku maszyn przed zawodami. Wejściówki dotyczące następujących wydarzeń: Speedway Grand Prix, Indywidualnych Mistrzostw Polski, Pucharu Świata, który odbędzie się w Warszawie na Stadionie Narodowym oraz meczów ligowych w PGE Speedway Ekstralidze.

Jednocześnie partnerstwo umożliwi szeroko zakrojone działania promocyjne marki Drutex w social mediach Bartosza Zmarzlika. Umowa sponsorska przewiduje również udostępnienie wizerunku czołowego żużlowca świata w różnego rodzaju akcjach promocyjnych, a także udział w planowanych przez bytowską firmę eventach i spotkaniach.

Drutex od lat aktywnie wspiera sport, traktując marketing sportowy jako istotny element swojej międzynarodowej ekspansji. Jest wielo-



Bartosz Zmarzlik i wiceprezes Kamila Gierszewska oficjalnie ogłaszają partnerstwo marki Drutex z sześciokrotnym Mistrzem Świata na żużlu.

FOT. BARTOSZ ZMARZLIK

REKLAMA

LEPSZE OSIĄGI MNIJSZE SPALANIE DŁUŻSZA ŻYWOTNOŚĆ SILNIKA

SUPER RABATY
w aplikacji
SUPER MOYA

Przemysłowa 2D, Bytów

GUZ MÓZGU chce odebrać Zuzię! Mamy czas do marca

Każdy dzień to walka o życie, a zegar tyka nieubłaganie. Mieszkanka gminy Lipnica, 9-letnia Zuzia Stanisławska, musi mierzyć się z przeciwnikiem, który przeraża nawet dorosłych – glejakiem IV stopnia.

To wyścig z czasem, w którym stawką jest życie ukochanej córeczki, siostry i promyka całej rodziny. Nadzieja ma konkretną datę i miejsce: 23 marca, klinika w Kolonii. Ale bez Wszelej pomocy ta szansa przepadnie.

Wszystko zaczęło się niewinnie, od drżenia prawej rączki w 2018 roku. Wtedy nikt nie przypuszczał, że to początek koszmaru, który

zdominuje życie całej rodziny z Lipnicy. Diagnoza spadła jak grom z jasnego nieba – guz w głowie małej dziewczynki. Wtedy jeszcze zmiana była łagodna, a po operacji rodzice odetchnęli z ulgą, wierząc, że najgorsze już za nimi. Niestety, los napisał inny scenariusz.

Kolejne lata przyniosły nowe wyzwania. Wodogłowie, kolejna operacja, potem następna w 2020 roku. Zuzia,

mimo niedowładu prawej strony ciała, dzielnie walczyła o sprawność. Przez pięć lat rodzina żyła w rytmie badań kontrolnych, modlitw i nadziei, że choroba nie wróci. Każdy czysty rezonans był świętem. Jeszcze w maju zeszłego roku wyniki były dobre, co uspiło czujność wszystkich.

Październik przyniósł jednak dramatyczny zwrot akcji. Bóle głowy i wymioty okazały się zwiastunem najgorszego – wznowy. Tym razem diagnoza brzmiała jak wyrok: Glioblastoma, glejak IV stopnia. To jeden z najbardziej agresywnych i niebezpiecznych nowotworów. Mimo starań lekarzy, guza nie udało się usunąć w całości. Pozostałe 30% tkwi w strukturach mózgu odpowiedzialnych za funkcje życiowe i rośnie w zaskarżającym tempie.

– Czas ucieka... Choroba Zuzi, jeśli nic nie zrobimy, jest śmiertelna. Już usłyszeliśmy, że powinniśmy szukać hospicjum domowego... Na szczęście są też lekarze, którzy walczą o nasze dziecko – mówią rodzice dziewczynki.

Szansą na ocalenie życia 9-latki jest innowacyjna immunoterapia w Niemczech. Metoda ta ma pobudzić organizm Zuzi do samodzielnego niszczenia komórek nowotworowych. Leczenie w Polsce, obejmujące radioterapię, kończy się 3 marca. Zaledwie trzy tygodnie później mieszkanka gminy Lipnica powinna być już w klinice w Kolonii. Koszty są ogromne, a czasu jest niewiele.

Zuzia to niezwykła dziewczynka – wrażliwa, uzdolniona plastycznie i językowo. Mimo choroby, która zabierała jej piękne włosy, nie traci pogody ducha i potrafi pocieszać dorosłych w najtrudniejszych chwilach. W domu czekają na nią młodsza siostra Agatka i brat Antek. Oni wszyscy potrzebują jej obecności.

– Nie możemy pozwolić, żeby choroba wygrała. Prosimy – pomóżcie nam uratować Zuzię. Każda wpłata to nadzieja, każdy gest – szansa na życie. Nasza córeczka potrzebuje Was TERAZ – apelują.

Obecnie codzienność rodziny wyznacza rytm szpitalnych wizyt. Zuzia jest w trakcie intensywnego leczenia w kraju, ale rodzice już wybierają myślniki w przyszłość – konkretnie do marca. To wtedy ma nastąpić kluczowy etap walki o zdrowie dziewczynki.

KONIEC urzędowej wspinaczki

Mieszkańcy Miastka, zwłaszcza ci starsi i z niepełnosprawnościami, mogą w końcu odetchnąć z ulgą. Po długich miesiącach oczekiwania, biurokratycznych zawirowaniach i walce z przepisami, nowoczesna winda w ratuszu ma zostać uruchomiona jeszcze w tym miesiącu.



Nowoczesna winda w Urzędzie Miejskim w Miastku jest już gotowa do pracy

FOT.MATERIALY PRASOWE

Choć droga do jej otwarcia była pełna przeszkód, finał inwestycji wartej ponad 1,3 miliona złotych jest już blisko, a pierwsze kursy odbędą się prawdopodobnie przed końcem lutego.

Sprawa ciągnęła się niemal w nieskończoność, a cierpliwość petentów była wystawiana na ciężką próbę. Okazuje się, że winne nie były usterki techniczne, lecz rygorystyczne przepisy. Jak wyjaśnia Jan

Gajo, rzecznik prasowy ratusza, wykonawca był gotowy do oddania obiektu już 11 lutego, jednak na przeszkodzie stanęły zalecenia straży pożarnej. Aby winda mogła legalnie ruszyć, konieczne było dostosowanie całego budynku do nowoczesnych standardów przeciwpożarowych.

Procedura uzyskania decyzji i pozwolenia na użytkowanie windy została wydłużona z uwagi na konieczność wykonania zaleceń kome-

danta powiatowego PSP w Bytowie dotyczących dostosowania budynku do obowiązujących warunków przeciwpożarowych – informuje Jan Gajo.

Warto podkreślić, że samo urządzenie już dawno otrzymało „zielone światło” od Urzędu Dozoru Technicznego. Cała inwestycja to spory wydatek, bo kosztowała łącznie ponad 1,3 miliona złotych. Gmina nie została jednak z tym rachunkiem sama. Ponad pół miliona złotych dorzucił PFRON, a 223 tysiące pochodziły z budżetu powiatu bytowskiego. Wkład własny Miastka wyniósł nieco ponad 560 tysięcy złotych.

Na przedłużenie terminu oddania windy do użytku wpłynęła realizacja zaleceń dotyczących dostosowania budynku ratusza do warunków przeciwpożarowych – dodaje rzecznik, zaznaczając przy tym, że gmina nie ponosiła kosztów utrzymania windy, dopóki ta stała nieużywana.

Historia tej budowy zaczęła się w czerwcu 2024 roku, kiedy podpisano umowę z warszawską firmą Interno Service. Dziś, po blisko dwóch latach od tamtego momentu, wszystko wskazuje na to, że bariery architektoniczne w miasteczku urządzenie wreszcie przejdą do historii.

(MATEO)



UŚMIECHNI SIĘ!

Starszy mieszkaniec Miastka staje przed lśniącą windą w ratuszu, ociera pot z czoła i pyta urzędnika:

– Panie, czekałem na ten luksus prawie dwa lata! Czy w końcu wjadę tym cudem na piętro bez zadyszki?

– Wjedzie pan bez problemu! Sprzęt za ponad milion złotych działa bezbłędnie. Proszę tylko założyć hełm i zabrać własną gaśnicę, bo strażacy wciąż patrzą nam na ręce!

(MATEO)

Lodowe PIEKŁO na metrowym łańcuchu. Interwencja w gminie Tuchomie

Mróz, który szczypie w policzki podczas krótkiego spaceru, dla niej był codziennością, od której nie było ucieczki. Wyobraźcie sobie minus 20 stopni Celsjusza, a wy stoicie w miejscu, bez możliwości rozgrzania się ruchem, bo trzyma was krótki, zaledwie metrowy łańcuch.

Tak wyglądało życie starszej suni na jednej z prywatnych posesji w gminie Tuchomie, dopóki losem zwierzęcia nie zainteresowała się Fundacja Nasze Futrzaki z Bytowa.

Konstanty Golba, szef fundacji, nie ukrywa emocji, gdy opowiada o tym, co zastał na miejscu. To nie była standardowa kontrola, a ratowanie życia w trybie natychmiastowym. Widok, który ujrzeli inspektorzy, mroził krew w żyłach bardziej niż panująca na zewnątrz temperatura.

– Ma odmrożone łapy. Do tego metrowy łańcuch. W środku budy jakaś stara wykładzina, a sam otwór wejściowy duży i niczym nieosłonięty, więc wiatr hulał w środku jak chciał – relacjonuje Konstanty Golba.

Zwierzę było w stanie skrajnego wycieńczenia. Goły, pozbawiony sierści brzuch i czerwone, odmrożone łapy to tylko wierzchołek góry lodowej cierpienia, jakiego doświadczyła ta sunia.

Sunia, zamiast grać się w ciepłe domowego ogniska na starość, walczyła o przetrwanie na mrozie, drapiąc się do krwi z powodu zmian skórnych.

Właściciel posesji, starszy mężczyzna opiekujący się chorą matką, zdawał się nie widzieć problemu. Co więcej, próbował przekonywać inspektorów, że pies ma 20 lat, co w tych warunkach byłoby ewenementem na skalę światową.

– To jest suczka, ma około 10-12 lat. On twierdzi, że 20, ale to niemożliwe, żeby w takim stanie tyle przeżyła –

komentuje Golba.

Decyzja mogła być tylko jedna. Pies został odebrany w trybie ustawy o ochronie zwierząt, z powodu bezpośredniego zagrożenia życia. Zwierzę natychmiast trafiło pod opiekę weterynaryjną. Pierwsze badania mają wykazać, czy sunia nie cierpi na anemię, co przy takim stopniu zaniedbania i możliwym głodzeniu („chlebem i wodą”) jest bardzo prawdopodobne.

Reakcja właściciela? Typowa w takich przypadkach – strach przed konsekwencjami. Mężczyzna wydzwaniał do fundacji, próbując „odkrecić” sprawę, byle tylko uniknąć sądu.

– On już nie chce tego psa, mówi: „oddajcie mi psa, ale nie róbcie mi sprawy”. Pytał, ile to może kosztować. Boi się, że będzie musiał płacić – dodaje szef bytowskiej fundacji.

Sprawa jednak trafi na wokandę, bo na bestialstwo i rażące zaniedbanie nie może być przyzwolenia. Dzięki czujności mieszkańców i szybkiej reakcji „Naszych Futrzaków”, suczka ma szansę na godną jesień życia. Teraz przebywa w ciepłej leczon, a jej brzuch i łapy powoli wracają do normy. To kolejny dowód na to, że nie wolno być obojętnym. Jeden telefon może uratować życie, które dla kogoś innego stało się zbędnym ciężarem uwiązany na łańcuchu.

(MATEO)

POMÓŻ!

pomagam.pl/far98y



Odebrana interwencyjnie sunia jest skrajnie wychudzona i ma odmrożenia, obecnie przebywa pod opieką weterynary.

FOT. MATERIALY PRASOWE

Nowe otwarcie w OSP. Zaskakujący spokój po wielkiej burzy w Półcznie

Mimo zapowiedzi prawdziwego trzęsienia ziemi i gigantycznych emocji, które jeszcze chwilę wcześniej targły jednostką, wybory w OSP Półczno przebiegły w zaskakująco spokojnej atmosferze. Głośne echa skandalu ze zniszczonym sprzętem, pijanym strażakiem i personalnymi układami zeszyły na dalszy plan, ustępując miejsca rozwadze

Najpoważniejszą i najbardziej wycieczoną zmianą jest rozstanie z stanowiska naczelnika, co dla wielu druhów stanowi symboliczne zamknięcie trudnego rozdziału i powrót do normalności.

Wszyscy, którzy spodziewali się na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym latających krzeseł i wzajemnych oskarżeń, musieli być mocno zdziwieni. Ostatnie miesiące w remizie przypominały bardziej scenariusz mrocznego filmu niż codzienność strażaków ochotników. W tle stale przewijała się głośna sprawa Mariusza Z., strażaka zawodowego, który rozbił prywatne auto, mając w organizmie ponad dwa promile. Sąd wydał już w tej sprawie surowy wyrok, uderzając sprawcę mocno po kieszeni.

Wypadek drogowego „kaskadera” był jednak tylko wierzchołkiem góry lodowej. Wkrótce na jaw wyszły nieprawidłowości związane ze zniszczoną przez mróz autopompą, za

której naprawę musiała zapłacić gmina, oraz bardzo kontrowersyjne personalne rozstrzygnięcia. Z jednostki w dziwnych okolicznościach usunięto bowiem wieloletniego, doświadczanego kierownika z zakulisowych informacji wynikało, że za całą sytuacją stał cichy układ między ówczesnym naczelnikiem a sprawcą późniejszego wypadku, w którym stawką były gminne pieniądze ze zlecenia.

To właśnie funkcja naczelnika budziła w ostatnich dniach najwięcej napięć, a wielu druhów miało za złe

narosło dotychczas najwięcej negatywnych emocji, objął teraz druh Daniel Wasiniewski. To przede wszystkim na nim spocznie teraz obowiązek odbudowania pełnego zaufania do struktur operacyjnych.

W skład nowego zarządu weszli również: zastępca prezesa druh Witold Szlagowski, zastępca naczelnika druh Robert Hapka, skarbnik druhna Agata Hapka, sekretarz druhna Helena Las, gospodarz druh Piotr Styp-Rekowski, kronikarz druhna

Martyna Jakubek oraz członek zarządu druh Edmund Kostrub. Z kolei rzetelny nadzór nad działalnością jednostki przejmie komisja rewizyjna, na której czele stanął druh Tadeusz Jakubek, wspierany przez sekretarza Rafała Niklasa i członka komisji Damiana Prądyńskiego.

Pozostaje mieć nadzieję, że remiza w Półcznie ma już najgorsze i najbardziej nerwowe chwile definitywnie za sobą.

(MATEO)



Nowo wybrany zarząd zapowiada uspokojenie nastrojów i skupienie się wyłącznie na rzetelnej służbie lokalnej społeczności.

FOT. OSP PÓŁCZNO

REKLAMA



Usługi Pogrzebowe

SYLWIA ŻURAWSKA
UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO
(CMENTARZ)
77-200 MIASTKO
604 315 290

POMÓŻ ZUZI!

www.siepomaga.pl/zuzia-stanislawska

FOT.MATERIALY PRASOWE

“BESTIA” z osiedla na ul. Wybickiego

To miał być krótki, „sanitarny” spacer tuż przed snem na osiedlu przy ulicach Wybickiego i Piłsudskiego w Miastku. Skończyło się krwawą jatką, walką wręcz z bestią i dramatyczną operacją małego yorka. Agresywny amstaff, puszczonego samopas przez pijanego opiekuna, zmasakrował drobnego czworonoga



FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Wruch poszły nie tylko skalpelce, ale i pijawki, bo weterynarze robią co mogą, by uratować łapę pieska przed amputacją. Całemu zajęciu towarzyszył absurdalny widok – opiekun agresora bardziej niż o ofiary, martwił się o... wytłaczankę jajek. Okazuje się jednak, że to nie pierwszy taki atak, a policja – według relacji mieszkańców – odsyłała wcześniej poszkodowanych z kwitkiem.

Dramat rozegrał się po godzinie 22:15. Mieszkaniec bloku wyszedł na zewnątrz dosłownie na chwilę, by jego york załatwił swoje potrzeby. Zwierzak był na smyczy. Wtedy z ciemności, bez żadnego ostrzeżenia, wyłonił się potężny pies w typie amstaffa. Zwierzę nie miało ani smyczy, ani kagańca, ani nawet obroży, za którą można by je chwycić.

Wyleciał amstaff bez smyczy, bez obroży, bez niczego. Zaatakował, chciał mojego psa ugryźć. Wziąłem go do góry, wtedy on zaczął mnie gryźć i szarpać kurtkę, chciał mi skoczyć do gardła – relacjonuje poszkodowany właściciel yorka. – W końcu ściągnął mnie na ziemię, musiałem psa puścić. Mimo że tego amstaffa kopalem, nie chciał puścić.

Walka z – jak opisują świadkowie – „trzydziestoma kilogramami samych mięśni” trwała dramatycznie długo, bo około dziesięciu minut. Właściciel yorka własnym ciałem osłaniał pupila, co przypłacił pogryzieniem rąk i zniszczeniem odzieży. Adrenalina była tak duża, że bólu początkowo nie czuł, mimo że krew lała się strumieniami. Absurdu i grozy całej sytuacji dodaje zachowanie faktycznego opiekuna amstaffa, który pojawił się na miejscu. Mężczyzna był kompletnie pijany.

Podbiegł ten pijany, co z nim wyszedł. Miał jajka, więc najpierw te jajka ostrożnie położył, od razu nie pomógł. Dopiero jak odstawił wytłaczankę, próbował interwenio-

wać – opowiada wstrząśnięty mężczyzna. – Jak amstaff na chwilę puścił, ten mężczyzna chciał go przytrzymać, ale nie miał za co, bo pies nie miał obroży. Wyrwał mu się, znowu rzucił się na mojego psa, złapał za ogon i go ściągnął. Dopiero we dwóch, gdy ja okładałem psa, a on złapał go za nogi, udało się je rozdzielić.

Bilans tego starcia jest tragiczny. Poszkodowany ma rany na rękach, a w domu przez dwie godziny musiał zmywać krew. Zniszczona kurtka to strata 250 zł, leki dla człowieka 120 zł, ale to nic w porównaniu z cierpieniem zwierzęcia i kosztami jego leczenia, które już przekroczyły tysiąc złotych. York w stanie krytycznym trafił pod opiekę znanego miasteckiego weterynarza, Łukasza Kisielewskiego.

Rokowania były bardzo ostrożne, a obrażenia okazały się drastyczne. Weterynarz w rozmowie nie ukrywał powagi sytuacji, przyznając wprost: „Bardzo to przeżył i chyba przeżyje”. Pies jest już po drugiej operacji. – Ma porozrywane mięśnie udowe, uszkodzony mięsień przywodziciela prawego uda oraz uszkodzony staw biodrowy – wylicza precyzyjnie lek. wet. Łukasz Kisielewski. – Uszkodzenia mięśni i tkanki podskórnej są bardzo rozległe, bo taki pies jak złapie, to szarpie. Wszystko jest porozrywane, poodrywane i nieunaczynione.

Niestety, w rany wdała się martwica. To zmusiło lekarzy do usunięcia części tkanek i ponownego zszycia. Teraz trwa dramatyczna walka o to, by pies nie stracił łapy. W gabinecie zastosowano nowoczesne metody leczenia.

Gdyby martwica szła dalej, groziłaby mu amputacja kończyny. My tutaj stosujemy cuda, nawet pijawki lekarskie. W ramach hirudoterapii staramy się przywrócić krążenie w tej kończynie – tłumaczy doktor Kisielewski, dodając, że tkanki powinny

się zregenerować.

Wstrząsające jest to, że mieszkańcy osiedla żyją w terrorze od miesięcy, a służby – zdaniem lokatorów – bagatelizowały problem. Dotarliśmy do innej mieszkanki, której pies – mieszaniec owczarka pirenejskiego – również został brutalnie zaatakowany przez tego samego agresora latem ubiegłego roku (4-5 lipca). Do zdarzenia doszło na placu zabaw między blokami przy ulicy Wybickiego. Starsza kobieta odpoczywała na ławce, a jej pies leżał spokojnie pod nią.

Ten pies pędził, stukało w ziemię strasznie mocno. Zanim mama się obejrzała, bestia zaatakowała naszą suczkę, przycisnęła ją do nogi ławki i zaczęła tarmosić. Pies był puszczonego luzem, nikogo przy nim nie było – relacjonuje córka poszkodowanej kobiety.

Wtedy cudem udało się odgonić napastnika smyczą. Zakrwawiony pies z dziurami w biodrach i obrzękiem brzucha trafił do lecznicy. Kiedy jednak kobiety udały się na komisariat policji w Miastku, przeżyły szok. Zostały potraktowane w sposób skandaliczny.

Policjant siedział, nawet nie wstał. Zapytał lekceważąco: „Czego tam? Co tam chciałyście?”. Gdy powiedziałyśmy o pogryzieniu, stwierdził, że nie wie i nie przyjmie zgłoszenia. Argumentował to tym, że właściciel psa był już karany, a „drugi raz nie można karać” – opowiada zbulwersowana mieszkanka. – Ponizono nas tam. Czułam się odepchnięta. Zapytał, czy chcemy kasy. A my chciałyśmy tylko, żeby to wpisano w akta i żeby ten koszmarny się skończył.

Lista ofiar tego jednego psa jest przerażająca. Z relacji mieszkańców wynika, że poszkodowanych zwierząt jest mnóstwo: labrador, pies pani której amstaff pogryzł też ręce, pies pani z lumpeksu, wilczyca, a nawet pies na ulicy Piastowskiej, któremu bestia odgryzła ucho.

Ludzie się boją. Niektórzy pokupywali gazy, inni chodzą z nożami. Uciekałam z moim krwawiącym psem do domu i myślałam, że umrę ze strachu po drodze. Myślałam, że ja i pies umrzemy – dodaje mieszkanka.

Siostra pijanego opiekuna, będąca właścicielką psa, oferowała obecnemu poszkodowanemu pieniądze, by sprawa nie trafiła do sądu cywilnego, tłumacząc, że nie wiedziała, iż



Poszkodowany mieszkaniec osiedla na ul. Wybickiego w Miastku

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

brat zabrał psa. Jednak mieszkańcy oczekują radykalnych kroków i skuteczności od służb, które do tej pory zdają się umywać ręce. Wniosek o czasowe odebranie zwierzęcia miał trafić do burmistrza. Pytanie, czy urzędnicy zdadzą z decyzją, zanim dojdzie do tragedii z udziałem człowieka.

BEZDOMNY KUNDE-LEK RADZI

Sprawą zainteresowało się Stowarzyszenie „Bezdomny kundelek”. Jego prezes, Kamil Gocan, nie ukrywa, że sytuacja jest prawnie skomplikowana, a jedynym ratunkiem jest teraz zdecydowana reakcja burmistrza. Dlaczego obrońcy praw zwierząt nie mogą interwieniować sami?

Inspekcja i stowarzyszenia mają związane ręce. Możemy odebrać zwierzę natychmiastowo tylko wtedy, gdy jemu samemu zagraża życie (np. jest głodzone czy bite). A ten pies w domu ma „dobrze”, jest karmiony. Tu zagrożeniem jest on sam dla otoczenia – tłumaczy Kamil Gocan.

Wniosek o administracyjny odbiór psa ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa publicznego już trafił do urzędu. Gmina ma prawo przejąć zwierzę i umieścić je w schronisku, a sąd oceni później zasadność tej decyzji. Gocan, który był na miejscu zdarzenia, potwierdza drastyczny stan poszkodowanego yorka.

Zwierzę miało wiele ran klutych po zębach: koło odbytu, na udzie, a nawet na penisie. Do tego dwie dwucentymetrowe rany szarpane w pachwinie. Gdyby ten pies chwycił go mocniej swoją wielką szczęką, doszłoby do najgorszego – relacjonuje szef stowarzyszenia.

Jego zdaniem agresor to nie czysty rasowiec, ale „mocna mieszkanka genetyczna”, a winę za jego zachowanie ponoszą wyłącznie ludzie, którzy nie potrafia go ułożyć.

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

Dakar od kuchni. Ekipa z Bytowa W SERCU najtrudniejszego rajdu świata

Mateusz Węsierski

Rajd Dakar to nieustanna walka z własnymi słabościami, morderczymi warunkami i bezlitosnym czasem. Wydmowy pył, skrajne temperatury i maszyny testowane do absolutnych granic wytrzymałości to codzienność, o której większość z nas może tylko poczytać.

W samym sercu tej motoryzacyjnej ekstremy znalazła się ekipa stacji paliw Moya Bytów. Krystian Itrich, zapalony miłośnik motoryzacji, pojechał tam jako mechanik, by na własnej skórze przekonać się, czym jest dakarowy hardcore i udowodnić, że dla prawdziwej pasji nie ma rzeczy niemożliwych. To niesamowita opowieść o marzeniach, które hartują się w piasku, awariach na środku pustyni i spotkaniach z legendami motorsportu.

Wszystko zaczęło się od zwycięstwa w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez firmę NRF. Krystian wygrał bilet do świata wielkich rajdów, dołączając do profesjonalnego zespołu P-Rally, w którym za kierownicą klasycznego Porsche 924 zasiadał Tomasz Staniszewski ze swoim pilotem Stanisławem Podstawką. Na pustynne bezdroża wyruszył jednak nie sam. Zabierając ze sobą Śledzia (Adama Heringa) i Agatę Hasulak w roboczym Porsche Cayenne, stworzył zgraną ekipę, która miała wspierać zawodników i relacjonować przebieg rywalizacji.

Wygrałem konkurs na wyjazd na Dakar jako zapalony mechanik. Zawsze marzyłem, żeby tam wystartować, więc miałem niesamowitą okazję, żeby najpierw od podstaw nauczyć się, jak ten świat funkcjonuje. Gdy masz szansę pojechać na taki rajd, musisz najpierw zrozumieć jego specyfikę, bo jazda z marszu, nawet przy dużym budżecie, jest po prostu niemożliwa - opowiada Krystian Itrich.

Rzeczywistość saudyjskich bezdroży okazała się wyjątkowo brutalna. Bliśko dziewięć tysięcy kilometrów trasy pokonywanej w morderczym tempie to wyzwanie, które wyciąga z życia trzy tygodnie. Brak snu, ogromne zmęczenie i skrajne temperatury to chleb powszedni każdego uczestnika. W dzień słońce niemiłosiernie praży, nagrzewając olej w maszynach do krytycznych wartości, a w nocy, szczególnie na pustyni położonej tysiąc metrów nad poziomem morza, temperatura potrafi spaść do

zaledwie sześciu stopni, boleśnie szczypiąc w płuca przy każdym oddechu. Uczestnicy śpią maksymalnie po cztery godziny na dobę, a ich organizmy muszą przestawić się na tryb przetrwania, funkcjonując niemal wyłącznie na adrenalinie.

Już na jednym z pierwszych odcinków zespół spotkała potężna awaria. W klasycznym Porsche posłuszeństwa odmówiła skrzynia biegów. Załoga musiała odłączyć się od głównego rajdu i stoczyć dramatyczną walkę o powrót do stawki, przemierzając setki kilometrów w poszukiwaniu pomocy.

Rozwalił nam się wałek atakujący. Wyobraź sobie, że holowałem to sportowe auto rajdowe za naszym serwisowym Porsche na lince przez 800 kilometrów po asfalcie! Zatrzymaliśmy się gdzieś na pustyni, szukając pomocy. Trafiłiśmy na zamożnych, miejscowych ludzi, którzy zaoferowali nam nocleg w swoim ogromnym namiocie. Przy ognisku poczęstowali nas daktylami, kawą i herbatą. Byli niezwykle przyjaźni i pomocni. Pozналиśmy ich kulturę totalnie od środka - opowiada Itrich.

Gdy niezbędna część wreszcie dotarła samolotem z Polski, rozpoczął się wyścig z czasem. Rozłożyli skrzynie biegów na części pierwsze i naprawiali ją wspólnymi siłami od czwartej rano do późnych godzin popołudniowych. Kiedy w końcu udało się złożyć maszynę, musieli błyskawicznie pokonać kolejne 400 kilometrów dojazdów, by kierowca mógł o 3:30 w nocy wystartować do liczącego ponad 900 kilometrów odcinka specjalnego.

To jednak nie był koniec problemów technicznych. Dakar testuje wszystkie podjazdy, nawet te, które jadą wyłącznie w celach serwisowych. W Porsche Cayenne, którym podróżowała ekipa z Bytowa, rozpadła się podpora wału napędowego. Ogromne wibracje uniemożliwiały jazdę z prędkością większą niż 30 kilometrów na godzinę. Zamiast się poddawać, Krystian i Adam dokonali karłowatej naprawy na środku szczerej pustyni. Używając

provizorycznych materiałów i opasek zaciskowych, zdołali usztywnić wał na tyle, by bezpiecznie dotrzeć do mety. To właśnie podczas takich nocnych postojów w głuszy doświadczali magicznego widoku gwieździstego nieba, nieskalanego najmniejszym zanieczyszczeniem światłem.

W Polsce pewnie bym tego nie naprawił, tylko zamówił nową część. Ale tam byłem w szczerym polu, gdzie nie ma części do Porsche. Wczogaliśmy się pod samochód, Adam podawał klucze i wspólnie zrobiliśmy prowizorkę, która dowiozła nas do celu. To niesamowite, jak takie sytuacje odblokowują głowę i przełamują bariery. A w nocy, gdy zatrzymaliśmy się daleko od cywilizacji, spojrzeliśmy w niebo. Bez światła, bez smogu. To było

najpiękniejsze niebo, jakie widziałem w życiu - opowiada.

Wyjazd obfitował również w momenty, które na zawsze zapisują się w pamięci fana motoryzacji. Podczas jednej z asfaltowych dojazdówek, jadące niespełna 95 km/h serwisowe Porsche zostało w bardzo zwolnionym tempie wyprzedzone przez rajdową Dację. Kiedy ekipa spojrzała w bok, okazało się, że wyprzedza ich sam Sebastian Loeb, dziewięciokrotny rajdowy mistrz świata. Wymiana spojrzeń z legendą to idealne podsumowanie tego niesamowitego wyjazdu. Krystian Itrich wrócił do Bytowa bogatszy o bezcenną wiedzę, a w jego garażu już czeka samochód, który krok po kroku przygotowuje do startu. Następnym razem na celowniku jest już rola kierowcy.



Miejscowi byli bardzo gościnni

FOT.MATERIAŁY PRASOWE



To było najpiękniejsze niebo, jakie widziałem w życiu - mówi Krystian Itrich

FOT.MATERIAŁY PRASOWE



Krystian Itrich i ekipa stacji paliw Moya Bytów podczas ekstremalnej przygody na Rajdzie Dakar.

FOT.MATERIAŁY PRASOWE

ZOBACZ WIDEO!

Miastko24.pl

GALERIA ZDJEĆ

iBytow.pl

WALKA o „Bytowski Psi Zakątek” rozpoczęta

Mieszkańcy Bytowa oraz lokalni społecznicy połączyli siły, by zrealizować inwestycję, o której mówi się od dawna. Do burmistrza Ireneusza Gospodarka trafił oficjalny wniosek o budowę ogólnodostępnego wybiegu dla psów pod nazwą „Bytowski Psi Zakątek”

Na czele tej batalii stoją Konstanty Golba z Fundacji Nasze Futrzaki oraz radny miejski Janusz Wiczkowski, wspierani przez kilkaset podpisów poparcia zebranych wśród właścicieli czworonogów.

Temat wybiegu dla psów powraca w Bytowie jak buerang. Mieszkańcy pamiętają, że plany utworzenia takiego miejsca – m.in. przy ulicy Domańskiego – pojawiały się już kilka lat temu, jednak skończyło się na obietnicach poprzednich władz. Tym razem społeczność jest zdeterminowana, by wizja ogrodzonego terenu z torem przeszkód stała się faktem. Inicjatorzy podkreślają, że Bytów powinien brać przykład z innych miast.

- Całym sercem wsparłem inicjatywę wielu mieszkańców o budowę dog parku w Bytowie. Dziękuję zaangażowanym osobom za zebranie kilkuset podpisów pod wnioskiem. Dziękuję radnym, którzy już wsparli tę inicjatywę. Jestem przekonany, że pozostali również okażą swoje wsparcie. Prawdziwa miłość do zwierząt objawia się nie tylko w wyciągniętej dłoni, gdy dzieje im się krzywda, ale w codziennym dbaniu o ich radość, wolność i bezpieczeństwo, w której mogą być po prostu sobą - mówi Janusz Wiczkowski.

Społecznicy mają już nie tylko marzenia, ale i konkretny projekt. Radny Wiczkowski przygotował kosztorys, według którego stworzenie funkcjonalnego parku o powierzchni ok. 400 m2 to wydatek rzędu 77 tysięcy złotych. Kwotę tę można by obniżyć, angażując lokalnych rzemieślników do wykonania profesjonalnych przeszkód, takich jak tunele, słupki do slalomu czy kładki. Inwestycja ma poprawić bezpieczeństwo na osiedlach i ukroić konflikty między właścicielami psów a biegaczami czy spacerowiczami.

Mimo gotowego planu, inicjatywa zderza się z twardą, budżetową rzeczywistością. Burmistrz Ireneusz Gospodarek, choć uznaje pomysł za atrakcyjny, wskazuje na brak zarezerwowanych środków oraz niskie wpływy z podatków od posiadania psów. Włodarz miasta podkreśla również potrzebę edukacji mieszkańców w zakresie sprzątnięcia po swoich pupi-



Przykładowa wizualizacja parku dla psów zaprezentowana przez radnego Wiczkowskiego

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI



Konstanty Golba walczy o utworzenie parku dla psów

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Gigantyczna farma fotowoltaiczna CORAZ BLIŻEJ. PIENIĄDZE czy krajobraz?

Ogromna inwestycja, gigantyczne wpływy do budżetu i równie wielkie emocje lokalnej społeczności. Gmina Studzienice stoi przed trudną decyzją dotyczącą budowy potężnej farmy fotowoltaicznej o powierzchni ponad siedemdziesięciu hektarów.

Choć z punktu widzenia zysków dla samorządu sprawa wydaje się kusząca, na szali leży również spokój i komfort mieszkańców, którzy już głośno wyrazili swoje obawy, składając oficjalne protesty.

Warszawska spółka planuje postawić około 100 tysięcy paneli w pobliżu miejscowości Łąkie. Kompleks, w skład którego wejdzie również stacja transformatorowa oraz magazyn energii, ma zająć 13 działek po obu stronach drogi krajowej nr 20. Instalacja o mocy 40 megawatów to przedsięwzięcie na niespotykaną dotąd w regionie skalę. Dla porównania, dotychczasowe tego typu obiekty w gminie miały moc zaledwie 1 MW. Inwestor w odpowiedzi na obawy mieszkańców przekonuje, że nowoczesna technologia całkowicie eliminuje problem uciążliwych odbłąsków, a odpowiednie pasy zieleni i naturalne ukształtowanie terenu skutecznie oddzieli infrastrukturę od drogi oraz pobliskich zabudowań.

- Inne miasta, jak Miastko, mają takie miejsca, tam działają służby i ludzie. Bytów powinien się wstydzić, że my tego nie mamy – mówi wprost Konstanty Golba. Burmistrz, zamiast o nowym parku, wolałby najpierw porozmawiać o podstawach – czyli sprzątnięciu po pupilach. – Myślę, że trzeba by uczyć naszych mieszkańców odpowiedzialności za swoje go pupila i sprzątnięcia po nim. Bo to niestety nie wszyscy robią. Jak patrzeć, że gdzieś tam na różne skwerki, trawniki wyprowadzają psy, nie sprzątajają, to potem są niespodzianki – dodaje Gospodarek.

Czy determinacja mieszkańców wystarczy, by znaleźć pieniądze w miejskiej kasie? Czas pokaże.

(MATEO)

spodarkę wodną nie widzieli przeciwwskazań, Sanepid oraz Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska nałożyły na inwestora obowiązek sporządzenia szczegółowego raportu środowiskowego. Dokument został już dostarczony i przeanalizowany, a całe postępowanie administracyjne zbliża się ku końcowi. Z formalnego punktu widzenia, po pozytywnym zaopiniowaniu przez RDOŚ, gmina ma w dużej mierze związane ręce, ponieważ brakuje technicznych przeciwwskazań do zablokowania budowy.

- Jesteśmy na samym końcu postępowania przed wydaniem decyzji. Zebraliśmy cały materiał i chociaż instytucje ochrony środowiska wydały pozytywne opinie, do urzędu wpłynęły w terminie protesty z podpisami kilkudziesięciu mieszkańców. Będę to wszystko bardzo wnikliwie analizował. Z jednej strony są to pokaźne, sięgające kilkuset tysięcy złotych roczne wpływy podatkowe dla gminy, które moglibyśmy przeznaczyć na niezbędne drogi czy chodniki. Z drugiej strony musimy jednak brać pod uwagę głosy i obawy naszej społeczności. Decyzję musimy wydać, ale przeanalizuję wszystko z każdej strony po dwa razy, zanim wydam ostateczny werdykt - zapowiada wójt Bogdan Ryś.

Lokalne nastroje wcale nie są optymistyczne. Mieszkańcy obawiają się bezpośred-



Planowana inwestycja w miejscowości Łąkie ma zająć kilkadziesiąt hektarów po obu stronach drogi krajowej nr 20.

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

niego sąsiedztwa inwestycji, a sołtys miejscowości Łąkie nie kryje oburzenia faktem, że tak potężna infrastruktura przemysłowa ma powstać w sąsiedztwie unikalnych jezior. Zwraca się również uwagę na to, że żyzne ziemie powinny służyć rolnictwu, a nie pod zabudowę instalacjami. Dodatkowo emocje budzi fakt, że grunty pod inwestycję w większości nie należą do miejscowych gospodarzy, lecz są dzierżawione przez przedsiębiorców z zewnątrz. Ludzie obawiają się również o to, co stanie się z polami za kilkadziesiąt lat, gdy sprzęt ulegnie wyeksploatowaniu.

- Moim zdaniem w takich sprawach zawsze przede wszystkim powinni wypowiedzieć się mieszkańcy. Z drugiej strony, to inwestycje są już chyba nie do zatrzymania, bo nawet nowe przepisy idą w kierunku ułatwień dla takich obiektów. Trzeba jednak pa-

(MATEO)

NOWA PREZES Ważna. Sąd to nie tylko paragrafy, to przede wszystkim ludzie

Dominika Ważna, nowa prezes Sądu Rejonowego w Miastku, w rozmowie z naszym reporterem opowiada o swojej drodze zawodowej – od pracy fizycznej w fabryce kabli i sprzątnięcia niemieckich hoteli, po sędziowską togę.

Mateusz Węsierski tel. 513 313 112

Wszczęm wywiadzie zdradza, dlaczego wybrała wydział rodzinny, jak radzi sobie z ogromem obowiązków i co sądzi o kontrowersyjnych pomysłach łączenia sądów w powiecie bytowskim.

Pani sędzio, nazwisko zobowiązuje. Można żartobliwie powiedzieć, że jest Pani teraz najważniejszą osobą w miasteczkim sądzie.

To tylko funkcja. Obowiązków prezesa jest niezwykle dużo. Dla sędziego orzekającego w wydziale dodatkowe zadania administracyjne są dużym wyzwaniem. Szczerze mówiąc, mało kto zabiega o to stanowisko, bo wiąże się ono z ogromem pracy, której wciąż się uczy. Kwestie biurowe do tej pory mnie nie dotyczyły. Wcześniej koncentrowałam się na sprawach we własnym wydziale, a przy obecnym obciążeniu trudno wygospodarować czas na interesowanie się sprawami wewnętrznymi całej jednostki.

Jak Pani trafiła na to stanowisko?

Objęcie prezesury nastąpiło w sposób naturalny. Najpierw ówczesny prezes zapytał, czy zgodziłabym się zostać wiceprezesem. Chodziło o zapewnienie zastępstwa podczas jego nieobecności, zwłaszcza w obliczu wdrażania systemu elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To wymagało stałego nadzoru. Zgodziłam się, a po zakończeniu kadencji sędziego Kielba moja nominacja na prezesa była logiczną kontynuacją tej współpracy.

Czy myśli Pani o tym stanowisku jako o trampolinie do wyższej instancji? Sąd okręgowy, apelacyjny?

Szczerze mówiąc, nie zabiegam usilnie o awans. Oczywiście, gdyby pojawiła się taka możliwość, rozważyłabym złożenie wniosku, o ile dotyczyłoby to wydziału cywilnego lub spraw rozwodowych. Orzekałam już w sprawach karnych, ale uważam, że do tej dziedzinry trzeba mieć specyficzne predyspozycje charakterologiczne. Trzeba być karnistą z powołania.

Wspomniała Pani o dojazdach. Mieszka Pani w Koszalinie, to spory kawałek drogi.



47-letnia Dominika Ważna udowadnia, że determinacja i bogate doświadczenie życiowe pozwalają sprawować odpowiedzialną funkcję sędziego z dużą dozą empatii.

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Rozważam przeniesienie się w przyszłości bliżej Koszalina. Mam małe dziecko i zależy mi na tym, by być blisko niego, zwłaszcza że niedługo rozpocznie naukę w szkole. Dojazdy z czasem stają się męczące. Nie zapominam też o warunkach drogowych – tej zimy gołoledź zaskoczyła nas już trzykrotnie, a to zawsze generuje niepotrzebne ryzyko.

Teraz przez Bobolice jedzie się już chyba lepiej?

Korzystam z trasy ekspresowej S11. W Koszalinie mieszkam w dogodnym punkcie wylotowym, więc przejazd przez Bobolice jest sprawnym. Pod względem osobistym na pewno będę dążyć do pracy bliżej domu. Jeśli zaś chodzi o sąd okręgowy, w przyszłości nie wykluczam takiej ścieżki. To naturalny etap rozwoju zawodowego, ale obecnie nie poszukuję etatu w wyższej instancji za wszelką cenę.

Czyli poznała Pani prawdziwe życie i ciężką pracę. Zdecydowanie tak. Na studia zarobiłam samodzielnie. Pracowałam w zakładzie Kabel Technik Polska w Czaplinku w systemie trzymianowym. Zdarzało się, że po nocnej zmianie prosto z fabryki jechałam na weekendowe zajęcia. W wakacje siostra pomagała mi znaleźć pracę w hotelu w Niemczech. Na pią-

Czaplinka. Podobno mam w Miastku jakąś rodzinę, o czym wspominał mój wujek, ale zanim podjęłam tu pracę, nigdy wcześniej nie odwiedzałam tego miasta.

Czy w Pani rodzinie były tradycje prawnicze?

Absolutnie nie. W mojej rodzinie nie było prawników, adwokatów ani sędziów. Wybrałam prawo, ponieważ miałam umysł humanistyczny i szukałam kierunku odpowiadającego moim zainteresowaniom. Studia w Szczecinie ukończyłam w trybie zaocznym, ponieważ przez cały ten okres pracowałam fizycznie. Wyjeżdżałam też za granicę, gdzie sprzątałam w hotelach.

Czyli poznała Pani prawdziwe życie i ciężką pracę.

Zdecydowanie tak. Na studia zarobiłam samodzielnie. Pracowałam w zakładzie Kabel Technik Polska w Czaplinku w systemie trzymianowym. Zdarzało się, że po nocnej zmianie prosto z fabryki jechałam na weekendowe zajęcia. W wakacje siostra pomagała mi znaleźć pracę w hotelu w Niemczech. Na pią-

tym roku studiów przeniosłam się do Koszalina i tam zaczęłam pracę w kancelarii adwokackiej Ewy Usidus. Bardzo dużo jej zawdzięczam, to ona ukierunkowała mnie zawodowo. Choć namawiała mnie na aplikację adwokacką, ja nie widziałam się w tej roli. Nie mam natury drapieżnego wojownika, która jest niezbędna na sali sądowej, gdy staje się po jednej ze stron. Wolę spokojną analizę i podejmowanie wyważonych decyzji. Dlatego wybrałam aplikację sądową.

Egzamin sędziowski uchodzi za jeden z najtrudniejszych sprawdzianów.

To ogromny wysiłek emocjonalny. Egzamin składał się z wielu komisji, a przesłuchania trwały od rana do popołudnia. Mimo stresu udało mi się uzyskać dobrą ocenę. Następnie przez blisko 10 lat pracowałam jako asystent sędziego w Koszalinie. To był czas dojrznięcia do roli sędziego. Początkowo przerażała mnie odpowiedzialność związana z samodzielnym rozstrzyganiem ludzkich losów. Te lata praktyki pozwoliły mi zyskać niezbędną pewność. Nie mogę nie zapytać o propozycję łączenia sądów w Bytowie i Miastku, o której głośno mówi prezes Uchmanowicz z Bytowa.

Pierwszy etat sędziowski objęła Pani w Bytowie.

Tak, orzekałam tam przez dwa i pół roku w wydziale cywilnym. Początki były trudne – dojazdy, nowe środowisko, Kaszuby, które mnie zachwyciły podczas wizji lokalnych w terenie. Bardzo cenię pomoc, jaką otrzymałam wtedy od pracowników sekretariatu w Bytowie. To kluczowe wsparcie dla początkującego sędziego. Później jednak względy rodzinne sprawiły, że zaczęłam szukać miejsca bliżej Koszalina. W 2018 roku pojawił się wakat w Miastku, co pozwoliło mi na przeniesienie.

W Miastku ostatecznie trafiła Pani do Wydziału Rodzinnego.

Początkowo pracowałam w wydziale cywilnym, jednak po powrocie z urlopu macierzyńskiego w 2021 roku objęłam Wydział Rodzinny. To była dla mnie nowa materia, zwłaszcza sprawy nieletnich i nowe przepisy o wspieraniu resocjalizacji. Zawsze jednak ciągnęło mnie w tę stronę – nawet pracę magisterską pi-

sałam z prawa rodzinnego. Mimo że ta praca bywa obciążająca psychicznie, daje mi dużą satysfakcję. Tutaj każda sprawa jest pilna, bo dotyczy dobra dzieci.

W Miastku bardzo chwali się zespół kuratorski. Jak wygląda Pani współpraca z nimi?

Współpraca z kuratorami układa się wzorowo. Jesteśmy w stałym kontakcie, co pozwala uniknąć zaskoczeń. Zamiast podejmować drastyczne decyzje, staramy się wspólnie z rodzinami szukać rozwiązań, które pozwolą im wyjść na prostą bez konieczności wszczynania kolejnych postępowań. Kuratorzy w Miastku są doskonale przygotowani i bardzo zaangażowani.

Nie mogę nie zapytać o propozycję łączenia sądów w Bytowie i Miastku, o której głośno mówi prezes Uchmanowicz z Bytowa.

Rozumiem trudną sytuację kadrową w Bytowie, ale z perspektywy Miastka takie rozwiązanie nie wydaje się korzystne. Dla nas oznaczałoby to dodatkowe obciążenie referatami z sąsiedniego okręgu, co nie ma merytorycznego uzasadnienia. Nasi sędziowie również mają dużo pracy. Uważam, że problemem nie jest struktura, lecz braki kadrowe w samym Bytowie. Gdyby tamtejsze etaty były w pełni obsadzone, jednostka radziłaby sobie świetnie. Ponadto musimy brać pod uwagę dobro mieszkańców, dla których odległość od sądu ma znaczenie. Miastko radzi sobie dobrze jako samodzielna jednostka i tak powinno pozostać.

Jaki zespół sędziowski obecnie Pani prowadzi?

Obecnie mam pięciu sędziów: dwóch cywilistów, dwóch karnistów oraz ja w wydziale rodzinnym. Wspiera nas dwóch referentary oraz jeden asystent. Od marca dołączy kolejny asystent, co znacząco usprawni przygotowywanie projektów orzeczeń i uzasadnień. To dla nas ogromne wsparcie.

Choć namawiała mnie na aplikację adwokacką, ja nie widziałam się w tej roli. Nie mam natury drapieżnego wojownika

sędzią Dominiką Ważną

SOLIDNY LÓD i wielki powrót na tafłę

Długo trzeba było czekać na takie warunki, ale wreszcie się udało. Siarczyste mrozy dla jednych są utrapieniem, a dla innych spełnieniem marzeń. Mowa oczywiście o wędkarzach, którzy po kilkuletniej przerwie mogli bezpiecznie wejść na lód. Na jeziorze Karwno odbyły się Otwarte Mistrzostwa Podlodowe Koła PZW „Lipień”.

Ostatnie takie zawody miały miejsce dobre pięć, a może nawet sześć lat temu. Nic więc dziwnego, że frekwencja dopisała. Mimo zimowej aury, na starcie zameldowało się 26 zawodników. Co ciekawe, do Karwna zjechali nie tylko miejscowi, ale też goście z Kartuz, Ustki, Miastka czy Kościerzyny. Warunki były wręcz idealne – tafła lodu osiągnęła bezpieczną grubość ponad 30 centymetrów.

– Głównie łowiono płocie, no i kilka, może kilkanaście okoni było. Takie 19–20 centymetrów, może 22 nawet się trafiły – relacjonuje Andrzej Duszkiewicz, prezes koła PZW „Lipień” w Czarnej Dąbrówce.

Rybostan dopisał, a wyniki niektórych uczestników budzą podziw. Bezkonkurencyjny okazał się Jacek Morzuch, który zdobył puchar wójta z imponującym wynikiem 5,060 kg ryb. Mistrzem Koła został natomiast Roman Stenka, drugie miejsce zajął Ludwik Rębecki, a podium zamknął Leszek Buszman.

– Jacek Morzuch tak się fajnie ustawił pod trzciną, że ryby mu fajnie brały. Ja się cieszę z

tego. Wynik ponad 5 kilogramów jest naprawdę piękny – dodaje z uznaniem prezes Duszkiewicz.

Organizacja takiej imprezy w środku zimy to spore wyzwanie logistyczne, zwłaszcza gdy zaspasy śnieżne utrudniają dojazd. Tutaj jednak na wysokości zadania stanęło Nadleśnictwo Łupawa. Leśnicy pomogli przygotować teren, co wcale nie jest standardem przy tego typu wydarzeniach.

– Poprosiłem nadleśniczego z Łupawy, bo nie mogliby zaparkować samochodów. Specjalnie odgarnęli dla nas śnieg, zrobili nam parking. To się rzadko zdarza, żeby tak z nadleśnictwem każde koło współpracowało. Oprócz Bytowa, bo Bytów też tak współpracuje – podkreśla organizator.

Atmosfera na lodzie była gorąca, mimo mrozu. Było wspólne ognisko, kielbaski i gorąca herbata ufundowana przez sponsora („Grubo Krojone”), która w takich warunkach smakuje najlepiej. Sukces zawodów sprawił, że wędkarze już dopytują o kolejne edycje.

(MATEO)



Uczestnicy zawodów podlodowych na zamrożonej tafli jeziora Karwno

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

EUROSTANDARD
Salon Łazienek

**NAJWIĘKSZY SALON
ŁAZIENEK NA POMORZU**

**TRENDY w łazience
Warto MIEĆ MIEDŹ!**

radaway

ZAPROJEKTUJEMY Twoją łazienkę!

Chojnice, Topole 20

883 14 14 00

Szczecinek, Wiśniowa 10

664 937 355

